Nr. 296

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wtorek 25 grudnia 1888

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler w Bazylei, Dreznie. Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém
marek 5.
W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj
marek 4,
z odnoszeniem do domu
marek 4,50.
We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

Wszyscy nowo przystępujący prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującéj się w piśmie naszém zajmującéj powieści A. Krechowieckiego p. t. „Veto“.

Przed kilku dniami podzieliliśmy się z Czytelnikami miłą wiadomością, że znakomity powieściopisarz, **Henryk Sienkiewicz**, przyrzekł odtąd utwory swoje pomieszczać w odcinku naszego pisma. **Otóż realizując tę ogólną zapowiedź, donosimy dzisiaj, że z dniem 15-go stycznia roku przyszłego rozpoczniemy w „Kuryerze“ druk najnowszego utworu Sienkiewicza** p. t.

Wycieczka do Aten,

Urywek z notatek podróżnych.

Redakcya i Administracya „Kuryera Pozn.“

Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiero w czwartek.

***Poznań,** 24 grudnia.*

Z obrad parlamentu włoskiego.

Parlament włoski podjął w sobotę dyskusyą nadzwyczajnych kredytów na cele wojskowe. W ciągu debaty oświadczył prezydent ministrów, p. Crispi, że kroki podjęte ku przeprowadzeniu krajowéj obrony, nie stoją w żadnym związku z polityką zewnętrzną — że są one raczéj prostą konsekwencyą praw już zatwierdzonych, a tyczących się obwarowania granic państwa i uzupełnienia uzbrojenia. Dla dopięcia tych celów kraj zdobyć się jeszcze musi na ofiary, a zbrodnią byłoby zwlekanie w ponoszeniu ich. Co się tyczy samego projektu finansowego, to sądzi mówca, że w zbyt czarnych przedstawiono go kolorach — a twierdzenie swe stara się poprzeć cyframi figurującemi w budżecie.

Wzmocnienie punktów obronnych kraju a równocześnie organizacya armi i floty uzupełnionemi zostać muszą nie tylko ze samego względu na polityczne położenie Europy, ale także i na poszczególne położenie Włoch w obec innych mocarstw. Rząd włoski nie pragnie bynajmniéj wojny — ale powinien być gotowym na wszelkie wypadki.

Włochy przeprowadzić muszą obronę krajową bez względu na to, czy pozostają w sojuszu z mocarstwami środkowéj Europy, czy też odosobnione są od nich. — Nigdy dotychczas jeszcze nie widziano państwa o umiarkowanéj zewnętrznéj polityce, któreby nie było silnem wojennie państwem. Słabe państwa pozostają pod tym względem zawsze w tyle. — Włochy jednak postępować muszą nawspół z innemi narodami; do tego dążył wielki król Wiktor Emanuel, wielki mąż stanu Cavour i wielki jenerał Garibaldi. Ze względu na pamięć wielkich tych mężów żąda prezydent gabinetu włoskiego zupełnego wotum zaufania i popiera dla tego porządek dzienny według wniosku dep. Geymeta, pochwalający międzynarodową i wojskową rządu politykę. (Żywe oklaski.)

Po przemówieniu tem cofnięto wszelkie wnioski tyczące się porządku dziennego. Jeden tylko deputowany Bantaeo, członek skrajnéj lewicy obstawał przy swym porządku dziennym — domagającym się przedłożenia tekstu traktatów przymierzowych z Austro-Węgrami i Niemcami, dla przekonania się, czy traktaty te odpowiadają narodowym interesom państwa.

Porządek ten dzienny przepadł głosami zjednoczonych stronnictw prócz głosów lewicy — a następnie w imiennem głosowaniu zatwierdzono porządek dzienny dep. Geymeta 231 głosami przeciw 45.

P. Crispi doniósł następnie członkom parlamentu, że w jutrzejszéj poszczególnéj debacie nie będzie mógł minister finansów Magliani przedłożyć swego exposé, ponieważ obłożnie jest chorym.

W ciągu obrad niedzielnych zatwierdził parlament włoski nasamprzód projekta poszczególne tyczące się organizacyi armii a następnie przystąpił do debaty nad kwestyą kolei i transportów wojskowych.

Ustawa tycząca się uzupełnienia armii i marynarki włoskiéj przyjętą została 172 głosami przeciw 35 — ustawa zaś tycząca się regulacyi linii i transportów kolejowych 175 przeciw 32 głosom. Następnie odroczył parlament posiedzenia swe aż do dnia 15 stycznia.

Pisma polityczne włoskie, a zwłaszcza „Tribuna“ i „Popolo romano“ podają jako fakt niewątpliwy, że minister finansów p. Magliani podał się dniami ostatniemi do dymisyi.

Telegramy.

Szczecin, 22 grudnia. Cesarz Wilhelm przybył tu dotąd dziś o 12 w południe. Dworzec wspaniale był udekorowany. Dla przyjęcia cesarza stawiły się na dworzec naczelne władze wojskowe i cywilne. Tłumy publiczności witały cesarza okrzykami radości. Cesarz rozmawiał z komenderującym jenerałem v. d. Burg, naczelnym prezydentem v. Behr i nadburmistrzem Haken, a następnie przeszedł przed frontem kompanii honorowéj, złożonéj z żołnierzy 45 pomorskiego pułku strzelców. Monarcha udał się pojazdem zaprzężonym w cztery konie na t. z. plac królewski, gdzie 1 pułk grenadyerów pomorskich ustanowiony był w otwarte carré. Tutaj odbyło się uroczyste oddanie wsteg sztandarowych, przyczém cesarz Wilhelm miał krótką przemowę do wojska. Potém wyraził cesarzowi podziękowanie naczelnik pułku, pułkownik v. Lundblatt a w końcu pułk przedefilował w szyku paradowym.

Cesarz udał się z kolei do warsztatu morskiego Bredow, który przystrojony był uroczyście. Po powrocie ztamtąd wziął cesarz udział w uczcie wydanéj w pułkowém kasyno — podczas uczty przygrywała orkiestra pułkowa.

Krótko po godzinie 4 z południa wyjechał cesarz ze Szczecina, udając się umyślnym pociągiem do Berlina.

Kilonia, 22 grudnia. Wielki książę Sergiusz wraz z małżonką, jako i w. książę Paweł rosyjski przejeżdżali tutędy o 2 po południu powracając do Petersburga przez Berlin.

Paryż, 22 grudnia. W mowie swéj, wypłoszonéj wczoraj na walném zgromadzeniu złączonych stronnictw narodowo-republikańskich, oświadczył Juliusz Ferry, że on i przyjaciele jego polityczni nie żywią bynajmniéj wrogich uczuć dla obecnego gabinetu, że okazywali mu przeciwnie szacunek i względy, których gabinet nie zachowywał zawsze ze swéj strony względem oportunistów. Przywrócenie wyborów pojedyńczych jednostek oznacza tyle, co przywrócenie zasad wolności i legalności w ogólném głosowaniu.

Mówca energicznie protestuje przeciw teoryi radykalnych, pragnących usunąć prezydenta rzeczypospolitéj i senat — ponieważ istnienie jednego jedynego ciała prawodawczego doprowadziłoby do wielkiéj nietrwałości i niepewności w rządach państwa. Rzeczpospolita przedewszstkiém potrzebuje rządów trwałych i zdolnych do oporu — rządów, któreby się nie stósowały do każdéj zmiany w politycznych prądach, — ale działały według stałego planu i metody, a rządziły się ostożnością i rozwagą. — Dzisiejsze rządy Francyi są o wiele za dobroduszne — wolą one dać się krytykować, aniżeli schwycić za kark spiskowców. Wielkie masy chcą przecież, aby niemi rządzono. Kraj nie żywi namiętności reformatorskich na wzór 1789 roku, a obecni reformatorzy są po prostu plagiatorami dnia 18 Brumaire. Program dążący do urzeczywistnienia jedności kraju nie może opierać się na programie radykalnym. — Wreszcie przemawiał Juliusz Ferry przeciw projektowi rewizyi kostytucyi, jako i przeciw usunięciu budżetu wyznań, ponieważ doprowadziłoby ono do religijnéj wojny. Mówca ma nadzieję, że rzeczpospolita przezwycięży wszelkie trudności.

Paryż, 22 grudnia. Parlament zatwierdził kredyt 200,000 franków dla zbudowania trybuny dla uroczystości na polach elizejskich, jako i 280,000 franków w celu zbudowania Tuleryi. Następnie rozpoczął obrady nad ustawą poborową.

W senacie obradowano nad kwestyą budżetu. Członek prawicy p. Lacombe, krytykował finansową politykę rządu.

Paryż, 23 grudnia. Członek parlamentu (okręgu Sekwany) p. Hude, zmarł wczoraj w Mostaganem w Algierze; na miejsce jego postawić ma Boulanger swą kandydaturę.

Bruksela, 22 grudnia. Król otrzymał dziś depeszę ze St. Thomas, zatwierdzającą wieści o Stanleju zakomunikowane członkom angielskiego parlamentu. Wieści te poczynają też już zyskiwać na wiarze nawet i w państwie Congo, gdzie im dotąd nie przypisywano żadnego znaczenia.

Londyn, 13 grudnia. Biuro Reutera otrzymało z Zanzybaru doniesienie, że Portugalczycy zwyciężyli Bombasów nad górną częścią rzeki Zambezi. Komendant portugalski Castilho zdobył i zniszczył oszańcowaną miejscowość Raijara.

Petersburg, 23 grudnia. — Według obwieszczenia ministerstwa finansów wycofaną zostaje z obiegu druga serya biletów kredytowych emitowanych w miejsce złota, w ilości 15 milionów rubli.

Haga, 22 grudnia. — Druga Izba 67 głosami przeciw 3 zatwierdziła układ z Francyą, tyczący się przedkładania sądowi polubownemu zatargów granicznych między Kajenną a Surinamem.

Bukareszt, 22 grudnia. — W parlamencie odpowiedział minister Carp na odnośną interpelacyą, że rokowania z Austro-Węgrami tyczące się zawarcia handlowego traktatu toczą się na podstawie propozycyi zrobionych przez gabinet p. Bratiano. Główną kwestyą jest tu wywóz bydła; skoro i ona zostanie załatwioną, traktatowi żadne dalsze trudności grozić już nie będą.

* ***Ks. Gryglewicz*** z Grabia otrzymał obecnie także wiadomość od rejencyi w Bydgoszczy, że do kierownictwa nauką religii świętéj w szkołach, w W. Księstwie Poznańskiém położonych, w Opokach i Wygodzie, przypuszczonym być nie może.

(Parafia grabska leży w przeważnéj części w Prusach Zachodnich.)

Dosiego roku!

Nie z niemęskiemi kwileniami pragnęlibyśmy stanąć wobec naszych czytelników w pełnym najpiękniejszych i najtrwalszych wspomnień dniu wilii Bożego Narodzenia.

Prawda, że walą się na nas nieszczęścia, jedne po drugich. Oto wokoło nas stoją tłumne gromady dzieci, pozbawione dobroczynnéj znajomości niezbędnych elementów ojczystéj mowy, i żądające od swego społeczeństwa tego, czego pozbawiła ich szkoła, oddana w służbę obcym sobie wręcz interesom.

Oto widnieją zdala długie szeregi chat, których mieszkańcy napróżno wyciągają ręce do swych dawniejszych opiekunów, aby ich ratowali przed obcą zachłannością, wdzierającą się w dziedzinę ich najdroższych skarbów duchowych.

Gdziekolwiek zwrócimy nasze oczy, wszędzie groza antypolskich ustaw zabijającym wzrokiem mitycznego potwora zdaje się chcieć ubezwładnić najszczerze chęci i najrzetelniejsze zabiegi ludzi pracy i czynu.

Nie dość na tém. Wewnętrzna niezgoda szarpie najwybrańsze sfery naszego społeczeństwa, podsycana niegodziwą pychą, nadmierną ambicyą, chęcią zysku, wreszcie i wrodzoną płytkim umysłom zawiścią.

Ogólna bieda, wynikająca z naprężonego stanu stósunków europejskich, spowodowana przedewszystkiém olbrzymiemi zbrojeniami wszystkich mocarstw pierwszorzędnych, uzupełnia ponure tło obrazu, przedstawiającego nasze opłakane stósunki.

A jednak mimo tak smutnéj sytuacyi nie z niewieściem biadaniem stawamy przed Wami, Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki, nie z rozpaczliwém załamywaniem rąk i łkaniem nad nieodwołalną pozornie zgubą naszą, — lecz z męzką otuchą, zdolną zajrzeć w oczy najostatniejszéj nędzy, przygotowaną na smutniejszą jeszcze od obecnéj dolę i gotową stawić czoło najgroźniejszym niebezpieczeństwom.

W opłakaném żyjemy położeniu, rwą się jedna po drugiéj struny naszego narodowo-religijnego życia, każdéj chwili przygotowani być winniśmy na smutniejszy jeszcze upadek, spowodowany cudzą, złością i przez własne winy, — ale dopóki wszyscy z iście muzułmańską rezygnacyą nie założymy rąk bezczynnie i nie powiemy sobie, że dalsza walka daremna, — dopóty wątpić nam o sobie i swéj przyszłości nie wolno.

Ujęła nas bieda w swe przepotężne ramiona i szarpie nami i miota nas na wszystkie strony, — ale jeszcze — Bogu Najwyższemu dzięki — dość w nas sił odpornych, zbyt silnie jeszcze opieramy się o wszechodradzającą matkę-ziemię naszę, by wzięła nad nami górę i zdusić nas mogła w swych bezlitośnych objęciach. Jak starożytny Anteusz — tak my z tego kontaktu z naszym gruntem rodzimym czerpiemy soki najżywotniejsze do walki z biedą — obczyzną i dopóki obydwiema stopami naszemi oprzeć się o nią będziemy mogli, dopóty z walki wychodzić będziemy zwycięzko. Dla tego trzymajmy się téj matki żywicielki do ostatniego tchu naszego, nie szczędźmy największych ofiar, byle tylko nie pozwolić na naszych pięknych niwach zaplenić się chwastom. Gdy nam rodzinnego gruntu zabraknie, gdy porwani w żelazne uściski śmiertelnego wroga nie zdołamy zaprzeć się stopami na świętéj naszéj ziemi ojczystéj, porwie nas moc nieprzyjazna jak puch w górę, i jak puch znikomy znikniemy z pomiędzy tłumu żyjących.

Utrwaliło się u nas, a mianowicie w najszerszych warstwach ludowych przekonanie, że katolicyzm a polskość to jedno. Jeżeli kto, to nasi najwięksi wrogowie, nieprzyjaciele naszéj narodowości i religii, przyczynili się do przekonania nas, że opinia ludu nie była mylną: wymierzono ciosy przeciwko polskości, aby równocześnie zabić w nas katolicyzm. Usiłowania te okazały się płonnemi, a my z tego zaczerpnąć możemy i powinniśmy tę pewną naukę, że dopóki pozostaniemy wiernymi wierze przodków naszych, dopóty najdroższe skarby nasze narodowe opierać będziemy na opoce, któréj nie zwyciężą bramy piekielne.

Mimo najsmutniejszych warunków, w jakich żyjemy, ta nam jedna jeszcze pozostała pociecha, że, mimo przeciwnych usiłowań sfer pewnych, do dziś dnia naród stoi przy duchowieństwie a duchowieństwo przy narodzie! Prawda, że jak na początku walki kulturnéj nie brakło jednostek, co za judaszowe srebrniki stargały węzły łączące je z oblubienicą Chrystusową, tak i dzisiaj, po nastaniu pozornego pokoju pomiędzy państwem a Kościołem, znaleźli się tacy, co niepomni wzniosłego swego posłannictwa kapłańskiego, poszli jeść z rządowéj szczodréj dłoni, — ale tego rodzaju jednostki, to zawsze jeszcze bardzo nieliczne wyjątki: całość duchowieństwa, jak za dni najgorętszéj walki kulturnéj, stoi po stronie narodu, z którego krwi krwią i z kości kością być się chlubi i szczyci. Dopóki to duchowieństwo, wierne węzłom wiążącym je z narodem, czuwać będzie nad czystością zasad religijnych powierzonych swéj pieczy owieczek, dopóty pewni być możemy, że żadna moc nas nie złamie, i że przy czystości wiary ostoi się także narodowość nieskazitelna.

Nieszczęścia, przez jakie przeszliśmy i przechodzimy ciągle, nauczyły nas łączności, zbliżyły do siebie dwory, plebanie, skromne domki mieszczańskie i ubogie strzechy wieśniacze. Nie wszystko tam jeszcze atoli tak, jak być powinno, — wiele jeszcze pozostaje do zrobienia; trzeba nam mianowicie wypędzić z pomiędzy siebie wszelkie ślady dawnéj nieufności i indywidualnych ambicyi, — więc w tym dniu dzisiejszym, tak pamiętnym a tak wszystkim drogim, gdy nas za stołem rodzinnym złączy miłość wspólna, gdy łamać się będziem opłatkiem, życzmy sobie przedewszystkiém nawzajem, byśmy w tym roku przyszłym postąpili o jeden krok naprzód na trudnéj drodze wewnętrznego doskonalenia się wszystkich warstw społecznych, by się stawały coraz cieńszemi zapory dzielące dotąd jednych braci od drugich.

Gdy znikną te przeszkody, gdy utrwalimy w sobie narodowe tradycye, zabezpieczające nas przed obcemi naleciałościami, wtedy śmiało będziemy mogli patrzeć w przyszłość, w któréj wrogowie nasi pragnęliby dla nas wykopać grób bez zmartwychwstania. Ufamy, że się w tym grobie nie pogrążymy nigdy — i w tém mocném przekonaniu życzymy wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom — całemu społeczeństwu: Dosiego roku!

Walny wiec poznański.

Z zadowoleniem zapisaliśmy w łamach „Kuryera“ uchwałę komisyi wiecowéj zapowiadającą nam na miesiąc luty walny wiec poznański, którego już przed pół rokiem się domagaliśmy, a którego ogólne ramy naszkicowaliśmy w sam dzień ostatniego zebrania komisyi wiecowéj.

Wiec — jak słyszymy nie ma się skończyć wypowiedzeniem kilku mów i uchwaleniem kilku rezolucyi — ale ma potrwać dłużéj, 24—48 godzin, całą jednę lub dwie doby, ma mieć posiedzenie zagajające, posiedzenia wydziałowe i jedno lub dwa publiczne walne zebrania.

Ponieważ urządzenie takiego wieca dzieje się u nas po raz pierwszy, dla tego potrzeba będzie do niego więcéj czasu, trzeba będzie wniknąć we wszystkie szczegóły, ułożyć porządek kwestyi, nad któremi radzić mają wydziały, przygotować rezolucye, — z tym programem poznajomić mężów przeznaczonych na przewodniczących poszczególnych sekcyi itd.

Nie myślimy bynajmniéj przesądzać — ale sądzimy, że 5—6 tygodni nie wystarczy na dokładne przygotowanie tego pokaźnego materyału.

Sprawy, które zdaniem naszém przyszły wiec poznański obejmować powinien są następujące: 1) Wybory, których objęcie i przedstawienie pozostawićby należało komitetowi prowincyonalnemu, a ten bodaj czy do 12 lutego będzie miał sprawozdania komitetów powiatowych, które, nie wiemy, czy już zażądane zostały. 2) Ze sprawą wyborów połączona być winna sprawa sejmowa — a mianowicie pytanie: jakie my mamy do posłów naszych postulata, czego się od nich domagamy, czegobyśmy sobie życzyli. W obradach téj sekcyi winniby wziąc udział posłowie nasi różnych kół parlamentarnych, aby sekcya ta z nimi w ścisłym pozostawać mogła stosunku, i podług stawu groblę sypała. 3) Sprawa szkólna: a) pod względem religijnym, b) pod względem językowym. 4) Sprawa rólnicza, a mianowicie organizowanie prawnego oporu przeciw zalewowi komisyi kolonizacyjnéj — parcelowanie gruntów. 5) Nasz przemysł i handel. 6) Nasze stowarzyszenia i potrzeba organizacyi stowarzyszeń dobroczynnych po parafiach. 7) Nasze dziennikarstwo, mianowicie ludowe. 8) Obrona polskości po za ziemiami polskiemi.

Oto na prędce spisany szereg pytań, nad któremiby się zastanowić należało, czy mają wejść w skład organizacyi wiecowéj, czy nie — i które w razie potakującéj odpowiedzi należałoby dokładnie opracować i przygotować pod obrady.

Zwracamy uwagę na te trudności i prosimy dobrze się zastanowić nad tém, czy komitet, który się podjął wiec przygotować, zdoła téj pracy aż do 12 lutego podołać, zwłaszcza w naszych trudnych i skomplikowanych warunkach obradowania.

Gdyby się tą sprawą zajęło 3 ludzi gorliwych, pracowitych, razem mieszkających — jesteśmy przekonani, że swoje zrobią; — gdy ich ma obradować 9 rozrzuconych po Księstwie całém; lękamy się, że nie podołają.

Najbliższe walne zebranie

Towarzystwa Kredytowego Poznańskiego.

Dnia 29 b. m. odbędzie się w Poznaniu walne zebranie Tow. Kredytowego Poznańskiego, na które wszyscy stowarzyszeni przed miesiącem wybrali delegatów w odnośnych okręgach wyborczych. Delegatami wybrani zostali z wyjątkiem dwóch sami Polacy, PP. Chełmicki Wojciech, Mycielski Ludwik, Żychliński Stanisław, Braunek Tadeusz, Karśnicki Ludwik, Unrug Wiktor, Czarnecki Zygmunt, Chełkowski Franciszek, Skarżyński Witołd, Żółtowski Jan, Haza-Radlic Bernard, Mielżyński Karól, Felsch Ernest, Milbradt Wilhelm, Rogaliński Eustachy, Ponikiewski Wacław, Brzeski Bernard, Zaleski Romuald, Węclewski Kazimierz i Malczewski Stanisław. Delegaci ci wzmocnieni jeszcze dziewięcioma, których ma prawo zamianować Naczelny Prezes, stanowić będą wraz z dyrekcyą Towarzystwa Kredytowego Poznańskiego i Naczelnym Prezesem, jako przewodniczącym, walne zebranie, najwyższą niejako instancyą naszego ziemstwa, które to zebranie powołanem będzie do rozstrzygnięcia ważnéj, w stosunki wszystkich stowarzyszonych, a więc niemal wszystkich właścicieli ziemskich głęboko wnikającéj sprawy: założenia Banku Kredytowego przy Towarzystwie Kredytowém, uposażonego z funduszów tegoż Towarzystwa, t. z. Posener landschaftliche Darlehnskasse.

Myśl założenia takiego Kredytowego Banku nie od dziś się datuje. Banki tego rodzaju istnieją od kilku, a nawet kilkunastu już lat przy Towarzystwie Kredytowém Szląskiém, jako też przy Towarzystwach Kredytowych: wschodnio-pruskiém i zachodnio-pruskiém. U nas myśl ta podniesioną została po raz pierwszy w roku 1882 przez p. Buchowskiego i była już niejednokrotnie przedmiotem dyskussyi tak w łonie samego Towarzystwa Kredytowego poznańskiego, jak i w szerszych sferach społecznych i dziennikarskich. Atoli dziś dopiero, gdy Komitet Towarzystwa zgodził się w zasadzie na utworzenie Banku, a Dyrekcya wypracowała ustawę, należy z całą ścisłością i sumiennością rozpatrzeć się raz jeszcze w tym projekcie wielkiéj wagi, który dnia 29-go bm. walnemu zebraniu do zatwierdzenia podanym będzie.

Wielu jest ludzi, którzy w dzisiejszych ciężkich dla rolnictwa czasach jedyny upatrują ratunek w jak najłatwiejszym i jak najtańszym kredycie, a powstanie każdego nowego banku gotowi witać jako jutrzenkę, zapowiadającą zbawienie. Niewątpliwie, że kredyt tani, i łatwy, ten miecz nieraz obosieczny, jest dla ludzi rozsądnych wielką w interesach dźwignią. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że ów projektowany Bank Kredytowy urzeczywistni pod tym względem jego marzenia, lub zmieni dotychczasowe kredytowe stosunki dla rolników. Wedle ustawy, kredyt otworzonym być może tylko za złożeniem weksli z dwoma przynajmniéj pewnemi podpisami i równoczesnem zahipotekowaniem kaucyi, lub zastawieniem wartościowych papierów, i to tylko wtedy, gdy majątek stowarzyszonego nie jest obciążonym wyżéj jak do $^2/_3$ taksy, dokonanéj przez Towarzystwo. Kredyt ten jest tylko trzechmiesięcznym, a procent pobierany, aczkolwiek ustawa bliżéj go nieokreśla, wyniesie niewątpliwie przynajmniéj 4%, bo inaczéj bank nie mógłby zadośćuczynić swoim zobowiązaniom i opędzić administracyjnych kosztów. Nie ma więc tu żadnéj kredytowéj ulgi, ni ułatwienia; przeciwnie posiadamy kredytowe instytucye, w których dla wielu kredyt jest o wiele łatwiejszym i tańszym. To samo zresztą dzieje się na Szląsku i w Prusach, gdzie owe *landschaftliche Darlehnskassen* stały się po prostu domami bankowemi, w niczem się nie różniącemi od dziś istniejących i u nas.

Najważniejszym powodem do założenia Banku Kredytowego, podawanym tak przez samego wnioskodawcę p. Buchowskiego, jak i dziś ze szczególnym przyciskiem przez Dyrekcyą Towarzystwa wyrażonym, jest ułatwienie konwersyi pożyczek. Nie chcemy przeczyć, że pod tym względem utworzony Bank Kredytowy mógłby stowarzyszonym konwertującym pożyczki na ich majątka h ciążące przynieść pewne ulgi i ułatwienia. Ale z jednéj strony nie należy tych ulg i ułatwień przeceniać, z drugiéj nie wolno żadną miarą spuszczać z oka interesów stowarzyszonych wszystkich, a témbardziéj zaś tu, gdzie owe ulgi i ułatwienia odbyć się mogą tylko kosztem i to znacznym kosztem tych, którzy pożyczek konwertować nie chcą, lub nie mogą.

Wiadomém jest powszechnie, że dziś domy bankowe, jak bank Kwilecki, Potocki i Sp. lub Hirschfeld i Wolff w Poznaniu, podejmują się przeprowadzenia konwersyi za $^1/_6$ prct. prowizyi i żądają 5 prct. od pieniędzy, które na oczyszczenie hipoteki wyłożyć są zmuszeni. Projektowy Bank Kredytowy mógłby w pomyślnych okolicznościach zadowolnić się $^1/_8$ prct. prowizyi i żądać tylko 4 prct. za wyłożone pieniądze, w czem niezbyt wielka, lecz jednak niewątpliwa byłaby korzyść dla konwertującego. Ułatwienie zaś polegałoby niezaprzeczenie na tém, że Bank Kredytowy przy współudziale syndyka Towarzystwa załatwiłby od razu wszelkie prawne formalności. Lecz jak to już nadmieniliśmy, korzyści ztąd wynikłe nie są zrównoważonemi stratami dla niekonwertujących.

Żeby ten ostatni punkt dokładnie ocenić, trzeba przedewszystkiém rozpatrzyć się w tém, z jakich to funduszów powstać ma ów Bank kredytowy.

Towarzystwa kredytowe na Sląsku i w Prusach, osobliwie w Prusach Wschodnich, założone już w początku drugiéj połowy przeszłego stulecia, miały swój osobny fundusz żelazny, oddzielny od funduszu rezerwowego, który na założenie tego rodzaju kredyt. banków przeznaczyły. Towarzystwo nasze poznańskie takiego funduszu nie posiada. Jedynym funduszem, którym rozporządzać może, jest tak nazwany „wzmocniony fundusz rezerwowy“ w sumie 600,000 marek, dany w roku 1879 przez rząd jako bezprocentowa pożyczka. Suma ta wzmogła się po dziś dzień mniéj więcéj o 70,000 marek, tak iż fundusz, któryby Towarzystwo kredytowe poznańskie mogło w danym razie na założenie banku poświęcić, wynosi 670,000 marek. Zbyt to jednakowoż mało na ten cel i dla tego dyrekcya Towarzystwa proponuje, aby z „funduszu administracyjnego“ pożyczyć bankowi po 3 proc. 1,330,000 marek.

I oto tu właśnie leży główny skopuł całego projektu, bo ów fundusz tak *niewinnie* nazwany „administracyjnym“, nie jest niczém innem, jak to z §§ 13, 15 i 18 statutów Towarzystwa Kredytowego Poznańskiego przekonać się można, jak po prostu funduszem „rezerwowym“, a względnie „amortyzacyjnym.“ Tego więc funduszu, będącego osobistą własnością każdego ze stowarzyszonych, żadną miarą naruszyć nie wolno.

Na nic się tu nie zda dziwny trochę sofizmat, umieszczony przez dyrekcyą w motywach projektu, że założenie i wyposażenie Banku kredytowego należy do kosztów administracyjnych Towarzystwa. Wyznajemy otwarcie, że nas ten argument mocno zadziwił i tém mniejsze zaufanie wzbudził do całego projektu.

Sama zresztą dyrekcya przyznaje, że skoro owe 1,333,000 marek przekazane zostaną na wyposażenie projektowanego banku, to wzrost funduszu rezerwowego, a względnie amortyzacyjnego zmniejszy się o pół procent.

W przypuszczeniu więc, że połowa wszystkich stowarzyszonych zamyśla pożyczki swoje konwertować, druga połowa przy dawnych pozostać: zyskaliby konwertujący $^1/_{12}$% na prowizyi i $^1/_6$% na oprocentowaniu wykładowego kapitału, rachując przeciętnie dwumiesięczny termin, czyli razem zyskaliby $^5/_{12}$%; nie konwertujący zaś traciliby $^1/_2$%, czyli traciliby o $^1/_{12}$% więcéj, niżby tamci mieli zysku.

Cyfry te najlepiéj wykazują, na jakie trudności, a nawet niebezpieczeństwa narazić może całe Towarzystwo Kredytowe założenie takiego Banku, jaki przez dyrekcyą zaprojektowanym został. Były naczelny prezes poznański J. Eks. p. Günther, dawny dyrektor najpotężniejszego banku w państwie pruskiém, firmy „Seehandlung,“ a więc ze sprawami finansowemi dobrze obeznany, widział i rozumiał wszystkie te trudności i niebezpieczeństwa — i dla tego opierał się stanowczo założeniu tego rodzaju Banku Kredytowego.

Zdanie tak doświadczonego człowieka powinno być dla nas i dzisiaj ważnem. Dokładne zaś rozpatrzenie się w tak dzisiaj istniejących u nas kredytowych stósunkach, jak i w ustawach projektowanego banku, doprowadzić nas musi do téj konkluzyi, że projektowany Bank kredytowy z małym wyjątkiem bardzo nieznacznego ułatwienia przy konwersyi, w niczem zresztą innem rzetelnych usług społeczeństwu ziemiańskiemu naszemu oddać nie jest w stanie; z łatwością za to narazić może na szwank samo Towarzystwo Kredytowe, którego celem było i być powinno dawać pożyczki po jak najniższym możliwym procencie i z jak najprędszą możliwą amortyzacyą, nie bawić się zaś w żadne bankowe spekulacye.

Kolonizacya.

Powtórzyliśmy skargi i narzekania „Posen. Ztg.“ na to, że nabywanie nowych dóbr polskich przez komisyą kolonizacyjną w powiecie *gnieźnieńskim* nie postępuje dość raźnym krokiem naprzód. Wynaleziono nawet kozła ofiarnego w osobie pewnego pozasłużbowego urzędnika, którego namowy i perswazye miały być przyczyną owego pomyślniejszego zwrotu.

Jest w tem coś prawdy — ale tylko „coś.“ Komisya kolonizacyjna nabywszy Świniary i Swiniarki postanowiła je kolonizować samymi protestantami, i dla tych protestantów buduje kościół protestancki i szkołę protestancką. Kto zna jednakże stosunki, ten widzi od razu, że i na gminę szkólną i na gminę kościelną Swiniary i Swiniarki są za małe. Zwrócono tedy celem zaokrąglenia nowéj „Schulsocietät“ i nowéj „Kirchengemeinde“ oczy kolonizacyjne na dwie przyległe wioski, jakby stworzone na cel powyższy, na Ułanowo i na Charbowo — a widoki były tem bardziéj nęcące, że dziedziczka Ułanowa od lat wielu po stracie męża śp. dr. Chosłowskiego sama sprawami majątkowemi trudnić się musi, — państwa zaś Sczanieckich, dziedziców Charbowa w roku bieżącym Pan Bóg nawiedził wielkim pożarem, który im dom mieszkalny do szczętu zniszczył.

Liczono tedy napewno, że z téj strony zwycięztwo będzie łatwe, mianowicie gdy ofiarowano ceny wyższe od zwyczajnych.

Atoli nadzieje się nie ziściły — otrzymano odmowną odpowiedź — a innéj też spodziewać się nie było można, gdyż właściciele Charbowa i Ułanowa serdeczną miłością ukochali kawał téj ziemi polskiéj, jaki po przodkach odziedziczyli — i wolą w pocie czoła pracować nad utrzymaniem zagrody ojców swoich, niż ją lekkomyślnie oddać w ręce komisyi kolonizacyjnéj. Ani pani Chosłowska, ani państwo Sczanieccy nie uważają ziemi polskiéj za towar, któryby można sprzedawać pierwszemu lepszemu dającemu więcéj, bez względu na to, co się stanie z tą ziemią i z tym ludem zaprzedanym za kolonizacyjne srebrniki. Aby to czuć i rozumieć, do tego nie potrzeba pozasłużbowych urzędników.

Z Afryki.

Jak za czasów rzymskich, tak i dziś można ustawicznie słyszeć pytanie: co nowego z Afryki? Niestety dziś z wnętrza czarnego kontynentu nadchodzą do Europy wiadomości, mimo telegrafów, późniéj, aniżeli za czasów rzymskich. Na pytanie, interesujące dziś świat cały, jaki los spotkał Emina paszę i Stanleya, nie można jeszcze dać stanowczéj odpowiedzi. Z odczytanych przedwczoraj w parlamencie angielskim depesz z Zanzybaru wypływałoby, że Stanley spotkał się w połowie czerwca z Eminem paszą i że go zaopatrzył w żywność i amunicyą. Następnie miał Stanley w końcu sierpnia dojść do rzeki Aruwhimi i znów powrócić do Emina paszy i zabrać go z sobą do Aruwhimi.

Nasuwa się tu pytanie, dla czego Stanley zaraz w czerwcu nie zabrał Emina paszy z sobą na południe, dla czego dopiero po trzech miesiącach znowu do Emina powrócił i dla czego tenże teraz dopiero zdecydował się do powrotu na południe i do opuszczenia swéj prowincyi? Czy w tym czasie położenie Emina tak wielce się pogorszyło? Być może, lecz nie wyjaśnia to przyczyny powrotu Stanleya, który przecież o takiej zmianie na gorsze nic wiedzieć nie mógł. Tymczasem pisma niemieckie, gardłujące za polityką kolonialną, pomijają wszystkie te trudności, wystarczają im dotychczasowe wiadomości.

Przemawiają wprawdzie za niemi fakta; najprzód, widocznie nieprawdziwą jest wiadomość Osmana Digmy, jakoby mahdi wysłał parowce do Wadelai, gdyż Wadelai leży powyżéj uciążliwych, a dla parowców mahdiego niedostępnych kataraki rzeki. Daléj, że jeńcy z obozu Osmana Digmy, którzy pod Suakinem wpadli w ręce Anglików, nic nie wiedzieli o pojmaniu Emina paszy i obsadzeniu prowincyi ekwatoryalnéj przez mahdistów. Taki tryumf mahdiego, gdyby go rzeczywiście był odniósł, byłby

---

(141)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 295.)

Przypomniała się Władysławowi wczorajsza hulanka. Ten szlachcic był jednym z dworzan pana starosty łomżyńskiego, który wróciwszy z częścią kompanii do gospody, wesoło się zabawiał do rana i wedle przyrzeczenia stawił się na Władysława drodze z pełnym kielichem w ręku. Za nim szło kilku innych dworzan również z kielichami w prawicach.

— Vivat marszałkowic upitski! — wołał ochrypłym głosem idący przodem szlachcic, podnosząc kielich tak pełny, że wino wylewało się do koła.

— Niech żyje! — wołali inni — dotrzymaliśmy przyrzeczenia! Vivat!

— Najlepszy to omen, mości Siciński... — bełkotał przywódzca.

Ale Władysław ściągnął uzdę koniowi i cofnął się, jakby ze wstrętem. Nie odpowiadał nic... z pogardą, ze złością niemal spoglądał na tę gromadę pijaną, która mu przyszła życzyć fortunnéj podróży.... Zdawało mu się, że ten gruby, rozpasany szlachcic urągać zeń zamierza.

— Z drogi! — krzyknął, a równocześnie spiął silnie konia i puścił się pędem, roztrącając pijaną gromadę.

Opasły szlachcic gębę rozwarł szeroko, chciał coś przemówić, ale Władysław mijając, potrącił go tak silnie, że kielich, do ust niesiony, wypadł mu z ręki, a on sam zatoczył się i całym ciężarem zwalił na ziemię.

Siciński popędził daléj, a za nim pacholik, nie oglądając się na zdziwionych dworzan, którzy tego, co się stało, pojąć nie mogli. Wielkiemi oczyma patrzyli za umykającymi. Gruby szlachcic z trudem podnosił się z ziemi i znów upadał, ocierając ręką zranioną w upadku twarz, z której krew ciekła strumieniem.... Chwilę nie mówił nic, bo go upadek oszołomił zupełnie; gębę jeno roztwierał, i oczy wytrzeszczał.

— A to zdrajca... nicpoń! — mruknął wreszcie niewyraźnie.

— Zakpił z nas syn jakiś!... — zawołali inni.

— A myśmy mu vivat krzyczeli, — dodawali drudzy.

— Krzyczcie: pereat: — wrzasnął nagle gruby szlachcic, dźwignąwszy się już całkiém i twarz zwalaną krwią i prochem ukazując kompanom. — A to mnie zdmuchnął jak świecę, ten wygładzony zausznik pański.... Pereat! krzyczcie mościpanowie!... Krew moja, niewinnie przelana, niech spadnie na niego i jego potomstwo!

— Pereat! — zawołano chórem.

Krzyk ten doszedł uszu Sicińskiego, który mimowolnie zadrżał.... Zaciął konia i bez pamięci leciał daléj.

— Bodajbyś przepadł!.... — brzmiały z daleka głosy.

— Dobry omen! — mruknął Władysław przez zaciśnięte zęby — przeklęństwo biorę na drogę....

I pędził daléj coraz szybciéj, jakby go co gnało.

Wyjechali za miasto. Siciński przystanął na wzgórku i spojrzał na niknącą w oddaleniu stolicę....

Szereg murów i dachów w dziwaczne połamanych kształty zdawał się olbrzymią jakąś ruiną, okrytą poranną mgłą białą, z któréj wysterczały jeno kominy i wieżyce, a którą pierwsze promienie wschodzącego słońca rumieniły nieco i rozpraszały zwolna. Na złotych krzyżach wieżyc kościelnych odbijały się jaskrawo te promienie i całą siłą rzucały się na wspaniałą kolumnę Zygmunta, którą pobożność synowska króla Władysława pamięci rodzica wzniosła. Do połowy mgłą jeszcze zasnuta, kolumna owa, niewidzialna od spodu, zdawała się wierzchołkiem swym wisieć w powietrzu, a na tym wierzchołku postać królewska z mieczem w prawicy i wielkim krzyżem w lewéj dłoni, zarysowała się na bladym błękicie nieba, jak zjawisko nadziemskie, w pośród mgły białéj, wijącéj się u podnóża, i słonecznych blasków, padających z góry....

Siciński stał i patrzył w zamyśleniu na tę kolumnę i to miasto, w którém tyle lat życia mu zbiegło.... Koń jego rozgrzany biegiem parskał i niecierpliwie grzebał ziemię kopytem. Z dalszych okolic szli ku miastu zarobnicy i niewiasty wiejskie, a omijając pięknego rycerza, pozdrawiali Imię Pańskie.

Władysław nie odpowiadał nic, jeno patrzył przed siebie nieruchomo. Wśród ciszy tego poranku dochodziła uszu jego stłumiona wrzawa tententu koni, turkotu wozów i głosów ludzkich, podnosząca się z obudzonéj do życia stolicy. W życiu tém, tak długo, a jeszcze przed chwilą i on brał udział; zdawać mu się mogło, że jest na coś przydatnym w tym powszechnym ruchu. A oto go nie stało, życie zaś to, jak fala rzeki spieniona, unosząca z sobą i wyrzucająca na brzeg kamienie, biegło daléj niewstrzymanym pędem. A któż na dnie rzeki ślad znajdzie, gdzie zabrakło jednego kamyczka? któż w tém życiu gorączkowém o nim wspomni?... Chyba obumierający Kazanowski obejrzy się za jego wierną usługą.... Halszka jak zmorę odpędzać będzie wszelkie o nim wspomnienie; — w gwarze i wrzawie powszechnéj ślad jego zaginie....

— Jeszcze ja im się przypomnę! — mruknął Siciński przez zaciśnięte zęby — jeszcze cała ta stolica imię moje powtarzać będzie jak hasło!...

Podniósł zuchwale głowę, zwrócił konia i spiąwszy go silnie ostrogą, daléj jak wicher popędził....

XVI.

Na Ukrainie była cisza, jak przed burzą. Ostrowy dnieprowe zdawały się puste, kozactwo rozpierzchłe spało jeszcze, a Chmielnicki czy się krył, czy też, jak mówili niektórzy, do Krymu zbiegł, znaku życia nie dawał. Nadaremnie Siciński, przybywszy do Czerkas, rozsyłał za nim gońców na wszystkie strony — Bohdana nigdzie nie było.

Pan Kazanowski, starosta czerkaski, złe bardzo wyciągał ztąd wróżby.

— Chmiel knuje spiski — mówił — jak to niejednokrotnie sam Barabasz twierdził. Nie ma innéj rady, jeno bez Chmielnickiego się układać, regestrowych i tych, co są wierni, kozaków zebrać i z nimi w porozumienie wejść, aby z nich siłę przeciw Bohdanowi uzyskać.

Tak też uczyniono. Wezwano Barabasza i innych wiernych asawułów i sotników i z nimi rozpoczęto układy. Rokowania te wszakże do żadnego rezultatu doprowadzić nie mogły. Imię Chmielnickiego rzucało postrach na całą Ukrainę, nikt bez niego stanowczych przyrzeczeń czynić nie chciał. Obiecywano wprawdzie wierność królowi, przyjmowano chętnie przyrzeczenie naprawy krzywd, podnoszono skwapliwie żale i skargi, ale gdy p. Kazanowski i Siciński okazując polecenia królewskie, chcieli do stanowczych przystąpić układów, każdy się wahał, zasłaniając się, jako Chmielnickiego nie ma a bez niego żaden układ mocy mieć nie może.

Nawet stary ataman Barabasz, o ile dawniéj stanowczym się okazywał i zdawał się Chmielnickiego nie lękać, o tyle od czasu swojéj na ostrowie bytności, kiedy go Bohdan do niepamięci spoił, stał się chwiejnym, niepewnym i jakby zastraszonym.

Niezbadana troska padła od tego momentu na duszę wiernego atamana, że się postarzał z tego frasunku i zdawał się własnego obawiać cienia. Przyzwany do Czerkas, kiedy go Siciński naglił, aby szczerze wyznał, żali na wierność kozaków liczyć było można i żali Chmielnickiego knowania nie ogarnęły ich wszystkich — Barabasz milczał długo, smutnie pochyliwszy siwowłosą głowę na piersi, a potém głosem stłumionym, jakby lękając się, aby słyszanym nie był, rzekł:

— Ano, co ja wiem! Czuję jeno, że i mnie wkrótce nędzną moją głowę położyć tu przyjdzie... dokoła zdrada, szepty, spiski.... Ostrowy dnieprowe puste... mówicie! Ale niech-no słońce wiosenne przygrzeje, lody i śniegi stopnieją!.... I teraz w noc pogodną, wyjdźcie-no na stepy i pustynie, w uroczyska i jary.... Jak mrowia tam buntowników....

— Ale skoro to wiecie, mości atamanie — przerwał Siciński, którego tajemnicza mowa Barabasza niepomału przeląkła — skoro wiecie o zdrajcach, to czemuż ich nam nie wydacie, jeśliście sami wierni?....

— Jam wierny! — zawołał stary ataman, pięścią uderzając się w piersi — tyle lat byłem wierny królowi i Rzpltéj i takim zginę.... Dla tego to za mną chodzą szpiegi, jak cienie.... Może dziś, jak ztąd wyjdę, zabiją... Mówicie, wydać wam zdrajców? A któż ich przeliczy? Może wszyscy... a teraz jeszcze nikt. Czekają znaku...

— A regestrowcy? — zagadnął Władysław.

Barabasz ręką machnął.

— Teraz są wierni — a kiedy Chmielnicki raz okaże się zwycięzcą, pójdą za nim... za siłą!...

— Więc jakaż rada wasza? — spytał jeszcze Siciński.

Barabasz wstał. Jego twarz znędzniała i zmarszczkami starości okryta, miała wyraz głębokiego smutku.... Na zapytanie Władysława od razu odpowiedzi nie dał; gładził ręką brodę siwą i patrzył długo chmurnemi oczyma.

— Jaka rada? — powtórzył — jaka rada?....

I znów milczał. W jego duszy widoczna toczyła się walka. On jeden niezawodnie, znający dobrze kozactwo i kraj cały, domyślający się spisków i jaką szły drogą, domyślający się planów i nadziei Bohdana, on jeden mógł dać może radę skuteczną. Ale rada ta miała wydać całą Ukrainę na pomstę, przeciw zbuntowanemu kozactwu postawić całą potęgę Rzeczypospolitéj, zniszczyć kozaczyznę, skazać na śmierć pewną tysiące tych, z którymi stary ataman duszą i krwią był zrosły.

— Zatém mówcie! — naglił Siciński. — Jaka rada?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przecież wiadomy nawet prostemu żołnierzowi.

Może wyjaśnią trudności te najświeższe depesze „Timesa“ i „Daily Telegr.“, według których podróżnik włoski Casati bawił u Emina w czasie, gdy Stanley powrócił do Banyala i że Emin miał znaczne zapasy kości słoniowéj. O tych zapasach mówi także list Osmana Digmy. Ponieważ atoli Digma nie wymienia nazwiska Stanleya, lecz tylko mówi o pojmanym z Eminą paszą „białym podróżniku“, więc przyjmują niektórzy, że Stanley zdołał uniknąć niewoli, że dwaj drudzy wraz ze swemi zapasami kości słoniowéj wpadli w ręce mahdistów.

Ale pomimo to nie jest stanowczo rozstrzygnięta kwestya co do losu Stanleya. Nasuwa się tu bowiem pytanie, dla czego Stanley, jeżeli jest na wolnéj stopie i był już w końcu sierpnia przy Aruwhimi, dotychczas nie dał o sobie żadnego znaku życia?

To pewna, że Emina — czy przypuścimy, że jest pojmany, albo, że znajduje się pospołu ze Stanleyem w drodze ku Aruwhimi — w prowincyi jego już nie ma i dla tego téż byłaby ekspedycya niemiecka do Wadelai w każdym razie bez celu. Zanim się tam wyśle pp. Wissmanna i dr. Petersa, należałoby odczekać pewniejszych wiadomości. Sprawa to tak jasna, że dziwném się wydaje owo gardłowanie niemieckich polityków kolonialnych za zmianą niemieckiego programu kolonialnego.

Politycy ci posługują się tu dwoma środkami. Wystawiają oni kraj należący do wschodnio-afrykańskiego towarzystwa, jako prawdziwy raj, a daléj robią propozycye co do zwalczenia trudności, głosząc, że państwo powinno wziąć na siebie urzędowe funkcye na wybrzeżach, mimo, że kraj ten podlega zwierzchnictwu sułtana Zanzybaru. Nie przeczymy, że tam mogą istnieć okolice żyzne i zdrowe ale w ogóle takich okolic tam nie ma. Propozycyi zaś, aby mianowano „komisarza rządowego“ i mu nadano prawo rozporządzania wojskami niemieckiemi i kontroli urzędowych funkcyi, nie można uważać za pomysł szczęśliwy. Trzeba będzie pomyśleć o lepszych propozycyach, jeżeli mają one być przez ogół przyjęte.

„Germanizacya przez Kościół.“

Pod powyższym tytułem zamieszczony jest w ostatnim numerze „Gazety Toruńskiéj“ pełen bólu i gorżkiego żalu głos, wywołany postępowaniem niektórych duchownych w Prusach Zachodnich, postępowaniem, które i my nazwać musimy niegodnem kapłana katolickiego i potępić jak najstanowczéj. Oto najważniejsze ustępy z tego artykułu:

„Stanowczo i uroczyście protestujemy tu przeciwko temu, aby kapłani nasi nadużywali urzędu swego, przez Chrystusa Pana im powierzonego, do celów germanizacyjnych. Kto się tego dopuszcza ten grzeszy, ten wykracza przeciw wyraźnym przepisom Kościoła naszego świętego, ten nie działa według intencyi naszéj przełożonéj Władzy Biskupiéj, ten jednem słowem wiernym nie podaje **„chleba ale kamień.“**

Rzeczą zaś nader dziwną, że do najbezwzględniejszych adoratorów obecnego systemu rządowego wobec nas Polaków należą kapłani ci, którzy przybywszy do nas z innych dyecezyi, by nam tu n a s z c h l e b w y j a d a ć, na który się nasi przodkowie składali, przybywają w tem mniemaniu, że to tu kraj zamieszkały przez wilki i niedźwiedzie, którychby koniecznie trzeba oswoić a ogładziwszy ich kulturą niemiecką na „ludzi“ przerobić.

U nas w Toruniu w gimnazyum udziela nauki religii proboszcz wojskowy ks. Nickel, przybyły z Górnego Szląska; zaraz po przybyciu do nas nakazał on uczniom, aby sobie n i e m i e c k i e k s i ą ż k i d o n a b o ż e ń s t w a sprawili. Jeden z tutejszych księgarzy otrzymał od ks. Nickla polecenie, aby takie książki sprowadził. Gdy na to w mieście oburzać się zaczęto, cofnął ks. Nickel owe polecenie i kazał zapisać śpiewnik niemiecki Kiewitza, żeby uczniowie przynajmniéj niemieckie pieśni kościelne śpiewali. Zanim jednakże do tego doszło, zakupiło sobie kilkudziesięciu uczniów niemieckie książki do nabożeństwa. Zdawaćby się należało, że Pan Bóg tylko po niemiecku rozumie i że św. Piotr do zgłaszających się duszyczek tylko: „Wer da!“ woła.

Jeżeli rzeczywiście dzisiaj powiedzieć możemy, że łzy są napojem a westchnienia pokarmem naszym, to profesór religii w Chojnicach, ks. Lüke napawa nas żółcią i octem. Używa on bowiem konfesyonału do germanizowania, tj. przymusza uczniów po polsku myślących do spowiadania się po niemiecku.

Nikomu to nie tajnem, że przeważna część uczniów katolickich gimnazyum chojnickiego jest narodowości polskiéj, dla tego też poprzednicy ks. Lükego, szlachetni i wzorowi kapłani, ks. Stenzel, ksiądz Lüdtke i ks. Schroeter zawsze starali się o to, aby Polacy po polsku spowiedź odprawić mogli, zapraszając sobie okolicznych księży do pomocy, ile razy uczniowie do sakramentu pokuty i Ołtarza przystępować mieli. A uważali to za rzeca stósowną, chociaż sami władali językiem obcym, by uczniom nie odbierać sposobności spowiadania się przed obcym kapłanem. Bo przecież „młodość to płochość,“ a trudno wymagać od młodzieńca, aby koniecznie tajniki serca swego otwierał właśnie przed tym kapłanem, z którym nieomal codziennie w klasie się styka.

Ale ks. Lüke oczywiście innego jest zdania, a będąc Hanowerczykiem bez wątpienia i hanowerskie u nas chce zaprowadzić zwyczaje. Ks. Lüke nie umiejąc prócz tego ani słowa po polsku, przymusza w ten sposób młodzież polską do spowiadania się po niemiecku, a zatem **nadużywa kościoła do celów germanizacyjnych.**

Tu chodzi o gwałt zadany polskim dzieciom; piętnujemy tu publicznie to postępowanie, które nietylko obraża uczucia narodowe dziatwy naszéj, ale zarazem przyczynić się może do spaczenia jej sumienia.

Nie dosyć na tem, że nam tu obcych księży nasyłają, ale mamy być skazani, aby nam się od tych niepowołanych m i s y o n a r z y krzywda działa.

Duch św. zstąpił w ognistych językach na Apostołów na to, aby oni idąc pomiędzy obce narody głosili prawdę wiary św. w ich własnym języku. Mamy więc prawo do tego, aby profesor religii w naszych stronach znał nasz język ojczysty; a tego domaga się także **święty Sobór Trydencki**, każący dzieci i starych uczyć Słowa Bożego w ojczystym ich języku. Więc przyjdzie chyba księży zasuspendować za to, że postanowień Świętego Soboru nie słuchają.

Ale za to jest ks. Lüke doskonałym patryotą. Gdy bowiem cesarz Fryderyk III przeniósł się do wieczności, wywiesił ten sługa Boży, będąc wonczas nauczycielem religii w seminaryum nauczycielskiem, obraz cesarza Fryderyka w kościele, a przywdziawszy na siebie — m i m o ż e t o b y ł a n i e d z i e l a — czarną stułę, wygłosił mowę żałobną. Jakkolwiek śmierć tego szlachetnego monarchy wzbudziła żal ogólny, to jednak, zdaniem naszem, takie wystąpienie księdza katolickiego w kościele katolickim i do tego w niedzielę było niewłaściwem.“

Pogrzeb ś. p. Grocholskiego.

Smutny obrzęd oddania ostatniéj przysługi wielkiemu patryocie i mężowi stanu, ś. p. Kaźmirzowi Grocholskiemu, rozwinął się we wspaniałą manifestacyą hołdu cnocie i niespożytym zasługom znakomitego obywatela. Zjazd delegacyi z całego kraju, obywatelstwa wiejskiego i miejskiego, włościan był liczny. Pociągiem nadzwyczajny ze Lwowa przybyło do Podwołoczysk do 100 osób, — przybyłych odwieziono podwodami, dostawionemi przez okoliczne obywatelstwo, do Rożysk, gdzie w cerkwi gr. katolickiéj złożone były zwłoki na wysokim katafalku od chwili przywiezienia, tj. od poniedziałku. Cała trumna pokryta była wieńcami. Jeden z czarno-żółtemi wstęgami, na których napis: *„Dem unvergesslichen Grocholski — Graf Taaffe sammt Collegen“;* drugi na wstęgach ma wyrazy: *„Graf Taaffe — dem selbstlosen Patrioten“;* trzeci wieniec od rodziny ministra Dunajewskiego, ministra Zaleskiego, następnie: od Namiestnika, Wydziału krajowego; od Koła polskiego, od Uniwersytetu krakowskiego, od miast Lwowa i Krakowa, od Towarzystwa kredytowego ziemskiego, od Rad powiatowych i wiele innych. Na cerkwi powiewała czarna flaga.

W sobotę, w dzień pogrzebu, od wczesnego rana odbywały się nabożeństwa żałobne odprawiane przez gr.-kat. i łacińskich księży.

O godzinie 12 w południe Biskup-Sufragan ks. Puzyna odprawił mszą żałobną poczem ks. Hankiewicz z Chlebowa, wstąpiwszy na kazalnicę, wygłosił mowę żałobną po polsku i rusku, zaznaczając że przemawia w narzeczu ludowem ruskiem, gdyż Grochołski był posłem ludu. „Mieliśmy hetmanów — mówił ks. Hankiewicz — którzy walczyli imieniem kraju, dziś ich nie mamy, Grocholski hetmanił w parlamencie w obronie ludu, był mężem ze spiżu, prawego charakteru.“ Mowę swą zakończył kaznodzieja wierszem: „Do ojczyzny i Boga jedna tylko droga“.

Po odprawaniu egreckwii i ruskiego akafistu, rozpoczęła się eksportacya zwłok na cmentarz. Trumnę nieśli włościanie z Rożysk, delegacye z wieńcami tworzyły szpaler od cerkwi do cmentarza. Zwłoki eksportował ks. Biskup Puzyna w asystencyi licznego duchowieństwa, za trumną postępowała rodzina, mianowicie Izydorowa Grocholska, pani Żarska, panowie Michał i Roman Grocholscy, p. Tuczyński; potem panowie Marszałek krajowy i Namiestnik, daléj dostojnicy władz, autonomicznych i rządowych, delegacye, i niezliczone tłumy ludu.

Po wyniesieniu trumny z cerkwi, przemówił marszałek krajowy hr. Tarnowski, jak następuje:

W smutnych dziejach porozbiorowego życia naszéj ojczyzny, w tych twardych kolejach, jakie od przeszło lat stu przechodzimy, bywają czasem zsyłane przez Opatrzność chwile ulgi i wytchnienia — chwile, w których znękane niedolą społeczeństwo wraca do życia i ciężkim trudem dobija się warunków politycznego i narodowego rozwoju. Taką dobę spokoju i istotnéj stósunkowo wielkiéj pomyślności, mamy teraz w tej części dawnéj Polski, a kraj cały czuje głęboko znaczenie, ocenia wartość stósunków, w jakich tu obecnie żyjemy i pragnie gorąco jak największéj możliwéj ich trwałości.

To też społeczeństwo nasze przejęte jest głęboką czcią dla swoich przywódzców, którym dzisiejsze położenie kraju zawdzięcza, dla tych mianowicie, którzy od początku ery konstytucyjnéj radą, przykładem i udziałem w sprawach publicznych, przyczynili się do wprowadzenia go na tery roztropnéj, zbawiennéj — prawdziwie zachowawczéj polityki.

Ale w takiém właśnie położeniu, jak nasze, trudno wystawić sobie coś smutniejszego nad śmierć jednego z tych mężów zasługi, nad ubytek znakomitéj siły w tem tak bardzo zdrowia i siły potrzebującém społeczeństwie. Dzisiaj niestety opłakujemy taką stratę siły pierwszorzędnéj, stoimy nad otwartą mogiłą najlepszego i najzasłużeńszego obywatela, nad grobem męża, który od lat 20 był politycznym przewodnikiem kraju. Jeżeli miarą straty jest wielkość zasług, to z pewnością kraj nasz nie mógł ponieść straty cięższéj i dotkliwszéj nad tę, jaką poniósł przez śmierć ś. p. Kaźmirza Grocholskiego.

Nie mogę tutaj kreślić jego żywota, ani wyliczać wszystkich jego zasług, ale streścić je można w niewielu słowach, wypowiadając to, czemu pewnie nikt nie zaprzeczy tj., że dzisiejsze położenie polityczne kraju jemu w znacznéj mierze zawdzięczamy, a poważne w radzie państwa stanowisko naszéj delegacyi, jéj wpływ i znaczenie są dziełem śp. Kazimierza Grocholskiego i są w pierwszym rzędzie jego zasługą. Zawdzięczamy je kierunkowi, którego on się stale trzymał i drodze, na któréj politykę kraju prowadził. Jego rozum i doświadczenie, prawość charakteru, stałość przekonań a czystość intencyi zjednały mu miłość i cześć u swoich, a szacunek i poważanie u obcych. Wiedzieli wszyscy, zarówno rząd jak i stronnictwa parlamentu, że słowo, wypowiedziane przez Grocholskiego, zobowiązanie przez niego przyjęte musi być i będzie bezwarunkowo dotrzymane.

Te jego wielkie zalety zjednały mu uznanie i łaskę monarchy, których niejednokrotne i bardzo zaszczytne odbierał dowody, a niezawodnie jego osoba, ufność, jaką budził jego charakter, przyczynić się tu także mogły do zjednania krajowi naszemu życzliwości i tego tak bardzo względem nas łaskawego usposobienia korony. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że działalność śp. Kazimierza Grocholskiego przyczyniła się do wytworzenia tego stosunku, który jest podwaliną naszego systemu politycznego, rękojmią jego trwałości i nadzieją przyszłości.

Znawcy naszego charakteru narodowego zaliczają zwykle pomiędzy wrodzone nam wady brak poszanowania dla własnych powag, brak uznania współczesnych dla prawdziwéj zasługi. Jeżeli tak było w przeszłości, to ta wada była także naszém nieszczęściem. Przeciw temu oskarżeniu wszakże świadczy stanowisko, jakie w pośród nas zajmował ś. p. Kaźmirz Grocholski. Jeżeli nie dowodzi ono, żebyśmy się złéj skłonności zupełnie już pozbyli, to w każdym razie jest znakiem, że ją zwyciężać i pokonać możemy.

Takie stanowisko wyjątkowe jest oczywiście skutkiem wartości i zasługi człowieka, który je zajmował, ale niezaprzeczenie jest także zasługą społeczeństwa samego.

Z najdrowszych tylko pierwiastków powstają ludzie, jak Grocholski, ich znaczenie i ich siła; dla tego życie jego może być dla nas słuszną otuchą i pociechą. Ale zarazem jest ono dowodem praktycznym, dotykalnym téj korzyści, jaką narodowi przynosi jedność kierunku i szanowanie ludzi zacnych i dzielnych, jakich mu Bóg daje.

Oby takie żywoty, takie charaktery i zasługi, takie stanowska powtarzały się u nas i po ś. p. Kaźmirzu Grocholskim, jemu zaś za wszystko, co mu winni jesteśmy, odwdzięczmy się stałością i wytrwaniem w kierunku przez niego wskazanym, odwdzięczmy się także gorącą modlitwą o spokój jego szlachetnéj i kraj nad wszystko miłującéj duszy.

Nad grobem przemawiali Apolinary Jaworski i Szczęsny hr. Koziebrodzki. Jaworski mówił krótko imieniem Koła, podnosząc zasługi zmarłego i wyrażając żal za mężem, który dzielnie przewodniczył Kołu. Hr. Koziebrodzki jako prezes rady powiatowéj skałeckiéj żegnał zmarłego imieniem okręgu i obywatelstwa, których ś. p. Grocholski był reprezentantem i chlubą.

Zwłoki złożono w rodzinnym grobowcu, w którym spoczywają ojciec i żona ś. P. Kaźmirza.

Pogrzeb skończył się o godz. 4 po południu.

Sprawozdanie z posiedzenia Koła polskiego dnia 16 grudnia 1888 r.

Na porządku dziennym budżet ministerstwa oświaty. Przed przystąpienia do porządku dziennego p. Abrahamowicz w dłuższem przemówieniu podniósł jako sprawę naglącą kwestyę propinacyjną. Dotąd uchwała sejmowa, mocą któréj milion przyznany ustawą wódczaną na odszkodowanie uprawnionych uprawnionych, ma być przelany do funduszu propinacyjnego nie uzyskała sankcyi. W dłuższym przeto wywodzie wyraże mówca konieczność, ażeby Koło wywarło nacisk celem uzyskania sankcyi dla téj uchwały sejmu, względnie żeby przed zebraniem się sejmu, który ma obradować nad sprawą propinacyjną, stanowisko rządu, czy się na tę uchwałę godzi, czy nie, było wiadomem. Dla tego wnosi, ażeby Koło wysłało deputacyą do prezydenta ministrów hr. Taaffe, którąby żądała jaknajrychlejszego przedłożenia uchwały sejmowej o użyciu miliona do najwyższéj sankcyi. Porusza daléj, inne uchwały sejmowe w tejże sprawie, jednak wniosku w tym kierunku nie stawia.

P. *Rutowski* sprzeciwia się jednostronnemu wysuwaniu téj części uchwały sejmowéj, o użyciu miliona. Jako zwolennik całkowitego ostatecznego załatwienia sprawy propinacyjnéj na najbliższym sejmie nie chciałby, żeby same sankcyonowanie ustawy o rozdziale miliona miało być uważane za jakiś nabytek; przeciwnie dla niektórych posłów mógłby się wytworzyć precedens, że wystarcza rozporządzić w ten sposób milionem i właściwe rozwiązanie kwesty propinacyjnej by przepaść mogło.

Nadto nstawa o stałem przelewaniu miliona do funduszu propinacyjnego i rozdziale według klucza wskazanego ustawą z roku 1875 byłaby w najwyższym stopniu niesprawiedliwą. Są ważniejsze, kardynalne żądania, wspólne wszystkim projektom wykupna propinacyi wyrzeczone, w uchwałach Sejmu, jak uzyskanie prawa poboru opłat licencyjnych i opłat konsumcyjnych.

Należy więc albo z całym naciskiem domagać się o uzyskanie tego wszystkiego, co potrzebne dla załatwienia całéj kwestyi propinacyjnéj, albo Koła nie angażować w jednostronną akcyę za jednym szczegółem, podrzędnym co do tymczasowego przelania jednego miliona do funduszu propinacyjnego. Gdyby co do tego Sankcyi nie było, to Sejm będzie wiedział co postanowić.

P. Chrzanowski także uważa za pierwszy obowiązek Koła popieranie uchwał Sejmu, domaganie się ich Sankcyi, winno się to dziać jednak w duchu uchwał Sejmu. Otóż Sejm uchwalił w téj sprawie szereg postulatów, a uchwała o przelaniu miliona tymczasowo do funduszu propinacyjnego jest tylko jednym szczegółem. Należy więc domagać się wszystkiego i łącznie nie wyrywać zaś z uchwały Sejmowéj jednego szczegółu, bo by to tylko osłabiło akcyę Sejmu, który uchwałami swemi orzekł wyraźnie, że chce wykupna propinacyi, bez szkody uprawnionych, bez ryzyka dla kraju. W duchu Sejmu więc należy domagać się uzyskanie tego, co jest warunkiem rozwiązania całéj sprawy. Można więc tylko łącznie starać się o przeprowadzenie wszystkiego, inaczéj wielu, gdyby miało rozporządzenie co do miliona, myślanoby, że wszystko inne już niepotrzebne. Stawia więc wniosek ażeby koło upomniało się o wszystko to, co Sejm wskazał.

Po przemówieniu p. Żuk-Skarzewskiego zabrał głos p. Madeyski popierając wywody Rutowskiego i Chrzanowskiego przeciw wyrwaniu jednego szczegółu z uchwał Sejmu, coby było w brew Sejmowi, i równałoby się działaniu Koła na własną rękę. Sprzeciwia się więc stanowczo wnioskowi p. Abrahamowicza, popiera zaś w zupełności wniosek p. Chrzanowskiego, który w téj sprawie zajął jedynie możliwe stanowisko, domagając się łącznego stawiania całéj kwestyi. Z życzeniami Koła należy się udać nie tylko do Prezydenta Ministrów ale także do ministra dla Galicyi.

P. Abrahamowicz odpowiada poprzednim mówcom, wyrażając obawę, żeby rząd przez odmowę Sankcyi ustawie o przelaniu miliona nie postawił Sejmu w pozycyi przymusowéj, i wten sposób nie chciał narzucać warunków. Obawia się też, żeby kompetencya Sejmu do rozporządzenia milionema zastrzeżona w ustawie wodczanéj nie została zakwestyonowaną. Nie jest przeciw popieraniu sprawy opłat, ale w pierwszym rzędzie należy starać się o Sankcye ustawy co do rozporządzenia miliona.

Prezes Koła Jaworski przedstawia, jak należy w myśl uchwał Sejmowych postąpić. Należy domagać się u rządu, ażeby teuże wykupno propinacyi umożliwił, wykupno bez szkody dla uprawnionych, bez ryzyka dla kraju.

Rozwiązanie tej sprawy zależy od uzyskania środków wskazanych przez sejm, opłat i dodatków konsumcyjnych. Gdy stoimy w przededniu zebraniu się sejmu, który sprawą wykupna propinacyi ma się zająć, potrzeba, ażeby wiadomém było, czy na te środki rząd się godzi. W ścisłym związku z tém jest sankcyonowanie ustawy co do tymczasowego przelania miliona do funduszu propinacyjnego. W tym duchu w danym razie gotów przedstawić rządowi życzenia Koła.

Na takie postawione przez przewodniczącego kwestyi godzi się Rutowski, Chrzanowski. Przemawiają jeszcze Abrahamowicz, który zmienia swój pierwotny wniosek jak następuje: „Koło upoważnia prezydyum, by prezesowi ministrów i ministrowi dla Galicyi przedstawiło żądanie Koła w myśl przemówienia p. Jaworskiego.“ Po przemówieniu p. Alfonsa Czaykowskiego, który nacisk kładzie na sankcyonowanie ustawy o milionie, jako będącéj na pierwszym planie, panowie Rutowski i Chrzanowski oświadczają się przeciw wysuwaniu jednéj lub drugiéj uchwały sejmu, gdy one są równorzędne. Poczem Koło jednomyślnie uchwala upoważnić prezydyum Koła, by prezesowi ministrów i ministrowi dla Galicyi przedstawiło całość żądań wyrażonych w uchwałach sejmu, żądając umożliwienia załatwienia sprawy propinacyjnéj, przez przyzwolenie na opłaty szynkarskie i opłaty konsumcyjne, tudzież sankcyonowanie ustawy o tymczasowém przelaniu miliona do funduszu propinacyjnego.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Kraków, 21 grudnia.

(Dr. Jakubowski o kryzis ministeryalnéj.)

(□) O rozruchach wznieconych w przeszłym tygodniu w mieście naszém przez czeladź szewską, zamieścił już „Kuryer Poznański“, jak widzę z jednego z nadeszłych tu numerów, krótką, ale dość wyczerpującą wiadomość. Zajście to, w którém główną rolę odegrały niedorostki, nie zasługuje téż na szersze opisy. Nie wypada go téż i ze strony ujemnéj przeceniać i poczytywać za jakiś objaw anarchistycznego zarodu, którego w gruncie rzeczy u nas nie ma. Wynikło ono po prostu z obawy, że obca konkurencya odbierze chleb gorszym robotnikom, lekkomyślność dokonała reszty.

Warto natomiast zastanowić się gruntownie nad przyczynami, dla których szewcy nasi, mający dawniéj nawet wcale niezłą renomę, którą niektóre firmy dotąd utrzymują, nie czują się dziś w możności wytrzymania konkurencyi z pojawiającemi się u nas składami zamiejscowych wyrobów, nawet tak średnich (chociaż za to bardzo tanich), jakiemi są wyroby fabryki moedlingskiéj.

Przyczyny te wyłuszczył dokładnie i z właściwą sobie dosadnością, zajmujący się tu gorliwie rozwojem przemysłu miejscowego radzca miejski, dr. J. Jakubowski na zwołanéj za inicyatywą jego naradzie Stowarzyszenia szewców krakowskich. Zgromadzonym bardzo licznie członkom pomienionego Stowarzyszenia przedstawił on przedewszystkiém, że płonne skargi na trudność współubiegania się ze zagranicznym towarem, nie wystarczą do uchylenia złego; nie usuną go téż narzekania na brak patryotyzmu w publiczności, która, zamiast miejscowego, kupuje obcy towar.

Główną przyczyną złego są, zdaniem radzcy Jakubowskiego, sami producenci. Publiczność żali się bowiem, że materyał produktów tutejszych przemysłowców nie jest dobrym, że robota nie jest odpowiednią a cena wygórowaną i często dają się słyszeć głosy, iż jeżeli rzemieślnicy apelują do patryotyzmu kupujących — do czego mają prawo — to téż i oni powinni być równie patryotycznymi i dawać materyał wyborowy i robotę dokładną. Grzeszą téż przemysłowcy miejscowi brakiem słowności i ustanawianiem ceny nie według gatunku wyrobu, lecz według stanu osoby kupującéj.

Są więc błędy, które usunąć można samą wolą przemysłowców, wszak od nich samych zawisło być słownymi i rzetelnymi, a niezbędnem to jest teraz wobec wzrastającéj konkurencyi obcéj.

Inne zaś przyczyny, sprawiające trudność konkurencyi, trzeba zbadać i obmyślić na ich usunięcie racyonalne środki.

Pierwszą z nich jest drogość surowego materyału. Kupując pojedyńczo, ubogi przemysłowiec dostaje towar od pośredników zły i droższy, bo musi im zyski opłacać a we fabrykach kredytu nie ma. Na to jedyną radą są Spółki, wytwarzające zjednoczonemi siłami i fundusz na zakupno skór i kredyt we fabrykach. Mówca zwraca uwagę, że za jego zachętą istnieje już Towarzystwo handlu skór w Krakowie, ale ma ledwo 30 uczestników. Te małe Towarzystwo sprzedało w ostatnim roku za 60,000 złr. towaru, licząc więc tylko 15 procent zysków pośredników, które zaoszczędziło, to już zysk umożliwiający większą taniość wyrobu, wynosił 9000 złr., a wyrób oznaczał się lepszym materyałem.

Potęgowaniem téj zasady operowania zbiorową siłą stowarzyszonych przez przystąpienie całego ogółu interesowanych przemysłowców zawodu szewskiego, dostarczy im z czasem możności dostarczania taniego wyrobu z dobrego materyału a wtenczas konkurencya obca sama przez się ustanie.

Ale są jeszcze inne niedostatki w wyrobach krakowskich: niedokładność i kosztowność roboty. Maszyn jakichkolwiek nie używają wcale, z najnieodzowniejszemi trzeba się obznajmić; modelować i stósownie przykrawać nie umieją. Roboty ich niewygodne. „Nasi szewcy, były słowa mówcy, żądają, by się noga stósowała do buta, a nie but do nogi“. Naukę robienia maszyną, modelowania i umiejętnego przykrawania trzeba więc sobie przyswoić. Należałoby téż pomyśleć o wspólnym handlu sprzedaży obuwia.

Są stypendya do nauki stósownéj za granicą, o te mówca starać się będzie, niektóre ma już do rozporządzenia. Ale starać się trzeba i o założenie szkoły fachowéj dla szewców w Krakowie. Do wszystkiego tego dojść można drogą starań przez zbiorowe stowarzyszenie czynionych.

Zgromadzeni opuścili zebranie z zamiarem ścisłego zastósowania się do udzielonych im rad. Komisya z 9 członków złożona ma wszystko starannie rozważyć. Szkołę fachową uzyskać nawet będzie można kosztem rządu, bo właśnie minister Gautsch stara się w téj chwili, aby Rada państwa uchwaliła fundusz na zakładanie szkół fachowych w Galicyi.

Zajęcie się legalnemi środkami usunie zapewne wszelkie pokusy do środków nielegalnych.

O wpływ moralny na czeladź rzemieślniczą, o utwierdzenie jéj w zasadach wiary i obyczajów chrześciańskich i obowiązkowości zawodowéj starać się zaś

będzie zreorganizowane teraz właśnie pod protektoratem Biskupa krakowskiego „Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj św. Józefa w Krakowie“. Gwarancyą powodzenia dają ulepszone statuta Towarzystwa i wybór dzielnego dyrektora w osobie proboszcza św. Anny, ks. Bukowskiego.

Lwów, 22 grudnia.

(Zmiany w ministerstwie wyznań. — Z uniwersytetu. — Fundacya. — Poświęcenie cerkwi — Sprawa Kukizowska).

(a) W ministerstwie wyznań i oświaty nastąpią, jak z Wiednia donoszą do „Czasu“ — w najbliższym czasie zmiany w personale urzędniczym, dotyczące Galicyi. Dotychczasowym referentem spraw szkólnych galicyjskich był radzca ministeryalny dr. Edward Rittner, który prowadził równocześnie referat spraw ogólnych uniwersyteckich, tudzież spraw wydziałów: teologicznego i prawniczego całéj Austryi. Od Nowego Roku obejmie referat spraw galicyjskich p. Tadeusz Szawłowski, starosta w Dobromilu, który przydzielony zostanie z dotychczasową rangą urzędniczą do ministerstwa, podczas gdy sprawy uniwersyteckie, należące dotychczas do referatu radzcy Rittnera, obejmie radzca sekcyi, baron Werner. Radzca ministeryalny Rittner otrzyma zaś część agend, dotychczas do szefa sekcyi hr. Enzenberga należących, t. j. rewizyą referatów wszystkich spraw wyznaniowych, oprócz tego zaś rewizyą referatu spraw galicyjskich i dotychczasowego swojego referatu spraw uniwersyteckich.

Wczoraj, przed odjazdem swym na pogrzeb śp. Grocholskiego do Rożnowa, zwiedził namiestnik hr. Badeni uniwersytet tutejszy i przyległy mu ogród botaniczny.

Przedwczoraj był u namiestnika na posłuchaniu p. Mojżesz Gartenberg i jego zastępca prawny adwokat dr. Emil Byk w sprawie fundacyi 100,000 zł. na rzecz wybudować się mającego w Drohobyczu domu przytułku dla starców. Na téj audyencyi złożył p. Gartenberg projekt aktu fundacyjnego i połowę kapitału, t. j. 50,000 złr., zaś co do drugiéj połowy zastrzegł sobie fundator wybudować i urządzić dom przytułku na gruncie w tym celu już zakupionym, ewentualną zaś resztę złożyć w gotówce do depozytu namiestnictwa.

Cerkiew PP. Bazyljanek, świeżo wybudowaną przy ulicy Zyblikiewicza, poświęcił dnia wczorajszego ks. metropolita Sembratowicz w liczněj asystencyi ruskiego duchowieństwa, tudzież w obecności ks. Issakowicza, arcybiskupa ormiańskiego.

Zawikłani w sprawy kukizowską na mocy zeznań aresztowanego Gnota, ogrodniczek Łuć i ojczym jego Krajewski wypuszczeni zostali po powrocie sędziego śledczego p. Kornackiego do Lwowa, na wolność. Zdaje się, że wszelkie zeznania Gnota są zmyślone. Cała ta sprawa poczyna się coraz bardziéj gmatwać.

NIEMCY.

* Berlin, 22 grudnia. Adres Biskupów bawarskich do Ojca św, wywołał wielki gniew Stöckerowskiego „Reichsbote'go.“ Organ pastorski wyrokuje po prostu, że „kwestya państwa kościelnego nie obchodzi wcale niemieckich Biskupów.“ Potrzeba tylko jeszcze, aby „Reichsbote“ wystąpił z żądaniem, iżby Biskupi zgłaszali się do p. Stoeckera po pozwolenie, czy im wolno poruszyć kwestyą rzymską. Zanotować się zresztą godzi, że organ pastorski w kwestyi rzymskiéj tak śmiały jest dopiero od czasu, gdy zaczęto mówić o zapatrywaniach pewnych wyższych sfer na tę sprawę. Zwolennicy p. Stoeckera trzymają się przytém bardzo zręcznéj taktyki. „Reichsbote“ twierdzi, że rząd bawarski nie powinien „patrzeć spokojnie na to, gdy Biskupi bawarscy występują z tego rodzaju oświadczeniami.“ Organ pastorski życzy tedy sobie, aby rząd katolickiéj Bawaryi rozpoczął wojnę przeciwko Biskupom z powodu kwestyi rzymskiéj. Gdyby to nastąpiło rzeczywiście, natenczas możnaby się gdzieś daléj na północy albo pochwalić większą tolerancyą, lub pójście za tym przykładem uniewinnić katolicką Bawaryą — i w każdym razie zrobionoby dobry interes. Tak samo działo się w walce kulturnéj, kiedy to Bawarya za pomocą paragrafu Lutza wydobywała kasztany z ognia dla innych. Wściekłość protestanckiego dziennika uwydatnia się najsilniéj w zdaniu: „czyż atoli papiestwo samo nie winno temu, że we Włoszech ateizm tak bardzo się wzmógł, jak nigdzie indziéj w świecie?“ Ta bezczelna insynuacya obliczona jest widocznie na to, aby zakryć skandaliczne wystąpienia takich pastorów, jak dr. Schwalb z Bremy, skierowane przeciwko zasadniczym prawdom chrześciaństwa. Ten p. dr. Schwalb nie wahał się napisać i ogłosić drukiem, że w jego oczach Chrystus Pan jest wielkim marzycielem, że wiara w biblią jest śmiesznością i t. p. bluźnierstwa.

Tego rodzaju artykuły, jak „Reichsbotego“, pokazują, jakby wyglądały wolności Kościoła katolickiego, gdyby ludzie z jego obozu dostali się do steru władzy.

— *Gazeta aptekarska* donosi, że pruskie ministerstwo wyznań poleciło państwowéj komisyi egzaminacyjnéj wyrazić swą opinią w sprawie reorganizacyi szkólnego wykształcenia farmaceutów, z uwzględnieniem memoryału wypracowanego przez niemiecki związek aptekarski.

BUŁGARYA.

* Dnia 14 grudnia zmarł w Widyniu tamtejszy metropolita, a były egzarcha kościoła bułgarskiego, Antym, starzec przeszło 80 letni. Był to człowiek prawy, charakteru stałego i nieposzlakowanego: a takich ludzi nader mało dotychczas pośród duchowieństwa na Wschodzie. Urodzony w Turcyi, w miasteczku Kirklisyi, był profesorem szkoły chalcyjskiéj teologii, w roku 1870/1 został wybrany egzarchą nowo powstałego kościoła bułgarskiego; w czasie powstania r. 1876 podał się do dymisyi, niechcąc na szwank narażać interesów narodu. Porta zmuszała go do wydania manifestu przeciw zorganizowanemu już wtedy ruchowi w okręgu plowdywskim, czego, jako szczery patryota, nie mogąc wykonać, oddalił się do Widynia. On to był prezesem konstytuanty w Tyrnowie w r. 1879, która zajęła się zorganizowaniem nowego księstwa. Opowiadają o nim, że raz kilku jenerałów rosyjskich widząc go zasmuconym i zadumanym, spytali go o powód zgryzoty. Zastanawiam się nad tém, miała być odpowiedź starca, kto nas po waszém wyzwoleniu od Turków od was samych wyzwoli. — Nieboszczyk był nader dobroczynnym, wielu ludzi, którzy dziś zajmują poważne stanowiska, własnym kosztem utrzymywał w różnych szkołach. Roku przeszłego przy znanéj abstynencyi teraźniejszego egzarchy, on to wyruszył naprzeciw księcia Ferdynanda. Przed nim także ślubował książę w Tyrnowie, przy któréj to uroczystości ze wzruszenia zemdlał. Pogrzeb jego odbył się w Widyniu, na którym byli obecni przedstawiciele księcia i sobranja.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 24 grudnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Radzcami ziemiańskimi mianowani zostali przez króla sędziowie ziemiańscy: Sławski i Rentz w Poznaniu, Weissleder w Ostrowie, Kreich w Pile, Piltz w Poznaniu, Göcke w Gnieźnie, Kolisch w Lesznie, Seeliger w Poznaniu, Vollmer i Kreis w Bydgoszczy, Tietze w Lesznie, dr. Ries w Poznaniu, Wagner i Valentin w Ostrowie, dr. Dahlmann w Bydgoszczy, Bünger w Pile; a radzcami okręgowymi sędziowie sądów okręgowych: Dierschke w Krotoszynie, Waldmann w Rawiczu, Weissleder w Poznaniu, Lehmann w Rawiczu, Schönfeld w Gnieźnie, Phiebig w Wieleniu, Röllinger w Poznaniu, Cyé w Pleszewie, Mützell i Lange w Inowrocławiu, Janowski w Czarnkowie, Schneider w Międzyrzeczu, Damm w Wągrówcu, Henkel w Czarnkowie, dr. Bothe w Bydgoszczy, Mudrak w Wałczu, Disse w Grodzisku, Baumm w Wągrówcu.

---

* *Życzenia „Dosiego roku“ przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom korespondentom i przyjaciołom pisma naszego.*

* **Na zakupienie portretu p. profesora Jaroczyńskiego** złożył p. Antoni Przyłuski 5 marek.

* **Na gwiazdkę dla ubogich dzieci polskich** złożył p. Heliodor Matejko 2 marki. — Razem z poprzedniemi 22 marek, które wręczyliśmy komu należy.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Pospolite szenie“.

W środę dnia 26 b. m. komedya Aleksandra hr. Fredry „Wielkie bractwo“.

W czwartek komedya Blizińskiego „Mąż w drodze“ i komedya z francuskiego „Ulicznik paryzki“.

Ceny zniżone.

* **Wystawa obrazów w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 10 do 2 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2; nadto we wszystkie dni wieczorem w czasie przedstawień teatralnych podczas jednego z międzyaktów.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Wystawa** prac terminatorskich i ręcznych robót kobiecych w pałacu hr. Działyńskich otwarta codziennie od godziny 9 zrana do godziny 6 wieczorem. Wstęp w dni powszednie dla osób dorosłych za zapłatą fen. 25, dla dzieci fen. 10.

Wstęp w niedziele i święta dla osób dorosłych i dzieci za zapłatą fen. 10.

W niedzielę dnia 23 b. m. od godziny 2—6 po południu jest wstęp dla uczni terminatorskich bezpłatny.

* **Towarzystwo Młodzieży Kupieckiéj w Poznaniu** urządza w dniu 31 b. m. dla członków i gości przez tychże wprowadzonych wieczorek literacko-muzyczny, w którym przyrzekła łaskawie wziąść współudział panna **Marta Jankowska**, artystka operowa.

* **Rodaczka nasza,** utalentowana i rokująca wielką przyszłość śpiewaczka opery panna **Marta Jankowska,** urządza w dniu 3 lub 4 stycznia na sali Lamberta koncert instrumentalno-wokalny. W koncercie tym weźmie udział sympatyczny tenor liryczny dawniejszéj opery p. Wintera, p. **Alwin Jüchtzer.**

Mamy nadzieję, że publiczność nasza poprze młodą artystkę i licznie stawi się na ten koncert, którego bliższe szczegóły podadzą afisze.

* **Całkowite zaćmienie słońca** — u nas niewidzialne — przypada w sam dzień Nowego Roku, a dnia 17 stycznia rano zaćmienie księżyca, które u nas obserwować będzie można. Zaćmienie to rozpocznie się o g. dz. 5 min. 7, a skończy się o godz. 8 min. 9 średniego czasu wrocławskiego.

* **Rozdanie** gwiazdki biednym dzieciom urządzonéj przez Towarzystwo Młodych Przemysłowców, odbędzie się w uroczysty sposób w pierwsze święto Bożego Narodzenia o godzinie 4 po południu na sali p. Knolla przy Wrocławskiéj ulicy. — Tak szarownych członków, jak życzliwe Towarzystwu osoby upraszamy o liczne przybycie.

Zarząd Tow. Mł. Przemysłowców w Poznaniu.

* **Naczelna** dyrekcya poczty ogłasza i w tym roku, że wszelkie frankowane listy, karty korespondencyjne itp. które w dniu 1 stycznia mają być wręczone adresatom tu w Poznaniu mieszkającym, można już oddawać (w Poznaniu) dnia 26 b. m. Listy takie zafrankowane należy włożyć w jednę kopertę i na wierzchu napisać: „Wewnątrz frankowane noworoczne listy dla miasta Poznania. Do cesarskiego urzędu pocztowego 1 w miejscu.“ Przesyłki te można albo oddać na poczcie, albo téż wrzucić do skrzynek pocztowych. Ogólnéj koperty frankować nie potrzeba.

* **Do 10 szkół** prywatnych w Poznaniu (3 katolickich, 6 symultannych i 1 żydowskiéj) uczęszczało w r. 1887/88 w 46 klasach 44 chłopców i 936 dziewcząt. Z liczby dziewcząt wyznawały 434 religią katolicką, 299 ewangelicką a 247 żydowską — 737 było miejscowych, 235 zamiejscowych, 8 z zagranicy. Najliczniejszą frekwencyą cieszyła się pensya prof. Mottego (214 uczennic, wszystkie katoliczki).

* **W opiece** miejskiéj znajdowało się do 1 kwietnia r. z. 130 dzieci i to 105 w prywatnych zakładach tutejszych, 16 w miejskim domu sierót, 2 w zakładzie Filipinów na Śródce, 8 po za miastem. W ciągu roku przybyło 18 sierót, tak że w r. 1887/88 było ich 148 (101 w roku poprzednim). Z liczby téj ubyło w ciągu roku 9 sierót, 19 chłopców i 63 dziewcząt oddano w naukę lub w służbę, tak że w dniu 31 marca r. b. było w opiece miejskiéj 107 sierót i 81 w domach prywatnych, 18 w domu sierót, 8 po za miastem.

* **Prezes** sądu nadziemiańskiego mianował na rok 1889 egzaminatorami, dla tłómaczy pp. radzcę Niedzielewskiego, profesora Lindnera i tłómacza Fromma.

* **Z Berlina** donoszą nam, że p. Stanisław Kolanowski, syn powszechnie szanowanego p. profesora Kolanowskiego, złożył przy wszechnicy tutejszéj egzamin na lekarza-dentystę.

* **„Staatsanzeiger“** ogłasza zezwolenie królewskie na zniżenie stopy procentowéj pożyczki miasta Poznania w kwocie 1,500,000 m. z 4 na 3 i pół procent.

* **Gniezno,** 23 grudnia. (J. R) Wczoraj około godziny drugiéj z południa zebrało się przeszło 200 ubogich dzieci szkólnych w dawniejszéj szkole tumskiéj w kolegiatach, aby tam z rąk kilkunastu zgromadzonych pań odebrać gwiazdkę, sprawioną dla nich z czystego dochodu z koncertu amatorskiego, urządzonego tutaj w dniu 18 listopada.

Przy rzęsiście oświetlonéj chojence zmówiły dziatki najprzód wspólnie pacierz — poczém przemówił do nich w przystępny i zrozumiały sposób ksiądz dr. Kantecki, tłómacząc im, czém jest przyjście Zbawiciela dla dziatek, jako się dziateczki z tego przyjścia radować powinny, i jako też wszyscy starają się o to, aby téj dziatwie, zwłaszcza ubogiéj, w wigilią Bożego Narodzenia radości przyczyniać — potém począł dziatki, w jaki sposób za to Panu Bogu i ludziom wywdzięczać się powinny. W końcu zwrócił się ks. Kantecki do Pań i podziękował im za podjęte trudy, polecając i nadal ubogie dzieci gnieźnieńskie ich troskliwéj opiece. Po odśpiewaniu kilku pieśni kolędowych rozdały panie między **164** dziatki: sukienki, kabaty, trzewiki, buty, surduty, kamizelki, pantalony i inne do ubioru służące przedmioty — reszta zaś dzieci, które cenniejszych upominków otrzymać nie mogły, obdarzone zostały (tak samo, jak i owe 164) hojnie jabłkami, orzechami, piernikami itd.

Dziatwa opuszczała spokojnie i grzecznie tumską szkołę, dziękując dobrodziejom swoim za tak obfitą gwiazdkę. W roku zeszłym otrzymało upominki 72 dzieci, w roku bieżącym już 164, a nadto drobniejsze datki przeszło 40. Cała ta gwiazdka przygotowana została prawie wyłącznie pod kierunkiem pani Władysławowéj Wierzbickiéj, która w sercach dziatek gnieźnieńskich zachowała sobie wdzięczność, i któréj ubogie matki błogosławią; pomocnemi jéj były bardzo gorliwie panna Józefa Ostenówna, panna Stanisława Wierzbicka, panna Dobrowolska, panna Tyrankiewiczówna i inne panie z Towarzystwa św. Wincentego, które tak do powiększenia dochodów z koncertu, jako téż i do odpowiedniego ich użycia świetnie się przyczyniły. Nawet i nasza młodzież akademicka z Gniezna nie pozostała za innymi, lecz ochoczo brała się do pomocy — za co wszystkim z serca przesyłamy „Bóg zapłać“ — a na przyszły rok oby zastęp pracowników się podniósł.

* **Pogorzela.** W piątek dnia 14 b. m. zgorzał tu dom mieszkalny i obora kowala Powidzkiego. Ogień został podłożony, lecz podpalacza dotychczas nie ujęto.

* **Wągrówiec.** Kolej ztąd do Inowrocławia — przedłużenie kolei rogozińsko-inowrocławskiéj, — zostanie z dniem 1 kwietnia otwarta. W piątek przybył tu pociąg rewizyjny z urzędnikami dyrekcyi kolei żelaznych z Bydgoszczy.

* **Bydgoszcz.** W roku 1887/88 przewiozła koléj wschodnia 9,166,424 osób, tak, że w przecięciu przypada na dzień 25,246.

* **Strzelno.** Pocztarek Feliks Szymański ze Strzelna, który przed pięciu laty za dobrą i wierną służbę oddaną poczcie odebrał w podarunku srebrną trąbkę, został w środę, dnia 19 b. m. za dobrą jazdę pocztą honorowym biczem obdarzony. Bat ten zaopatrzony w srebrną gałkę i na srebrnéj blaszce nosi imię i nazwisko jego. — Dnia 21 b. m. obchodził 102gą rocznicę swych urodzin szewc p. Tomasz Lesicki. Jestto najstarszy obywatel naszego miasta, który jeszcze w swoim rzemiośle od rana do wieczora pracuje i na swój wiek bardzo jest rzeski. Życzymy temu szanownemu starcowi, aby doczekał lat Matuzalowych.

* **Wilków** na Górnym Śląsku. Do „Katolika“ piszą ztąd: Gdy nas Polaków zaczynają coraz qardziéj uciskać, to téż się musimy mocno bronić. Słyszymy, że nasi księża mają po niemiecku do spowiedzi i komunii św. nasze dzieci nauczać, a gdy sam się o tém przekonałem z listy podanéj księdzu, to nieomal, że nie omdlałem; ujrzałem bowiem, że większa część naszych dziatek za dobrych w tych listach Niemców podana. — Mój Boże, nie potrzebuję wam teraz rozkładać, mili czytelnicy, jak to te dzieci umieją po niemiecku, bo sami wiecie dobrze. U nas, mogę powiedzieć przed całym światem, że to nieprawda, aby te dzieci, co w tych listach są podane, umiały po niemiecku. Gdy tak z nami Polakami niedobrze się dzieje, to nam nic nie pozostaje, tylko mocno się bronić przez petycye, aby nasze dzieci przynajmniéj po polsku czytać, pisać — a osobliwie wiary świętéj nauczane były. — Wiem ja, że bez przewodników ludowi polskiemu jest trudno się bronić i petycye pisać, ale jednak myślę, że nie zostanie ani jedna polska gmina, któraby petycyi nie podała, a chociaż niejedna gmina nie ma żadnego przewodnika, któryby wziął pióro do ręki i napisał petycyą, to jednak się może w każdéj gminie znaleść jeden dobry człowiek, który weźmie „Katolika“ do ręki i odpisze sobie łatwo petycyą, da ją wszystkim ojcom do podpisania, którzy to z radością uczynią. Zaprawdę, takiemu człowiekowi stokrotnie Pan Bóg za to wynagrodzi.

* **Berlin.** Rodak nasz p. Franciszek Keler z Poznania, złożył w sobotę egzamin w architekturze na królewskiego budowniczego rządowego.

* **Z Prus Zachodnich** donoszą, że w sześciu tamtejszych seminaryach nauczycielskich składało egzamina w tym roku 208 preparandów, podczas gdy w roku zeszłym było ich 238, a kilka lat poprzednio przeszło 300. Ztąd widać, że liczba kandydatów do zawodu nauczycielskiego z każdym rokiem w Prusach Zachodnich się zmniejsza, choć rząd dokłada wszelkich starań, aby temu zapobiedz. Z owych 208 preparandów złożyło egzamin 153, którzy znaleźli w seminaryach umieszczenie. Ponieważ wszystkie sześć seminaryów podług etatu winno mieć najmniéj 180 uczni, a do téj liczby około 30 kandydatów brakło, przeto ich sprowadzono z innych prowincyi, mianowicie z Pomeranii.

* **Półwyspowi** Hela zagraża chwilowe wyludnienie. Nieuawno temu rozbił się pod Helą parowiec angielski „Glencoe“ a prawie wszystka ludność podążyła na morze i przywłaszczyła sobie ładunek tego okrętu. Skradziono w ogóle 4000 centnarów pszenicy, a 1000 centnarów przyaresztowała gdańska prokuratorya u wielu mieszkańców Heli. Przed sądem ziemiańskim w Gdańsku stanie niebawem 184 obżałowanych o tę kradzież, i jeżeli zostaną na więzienie skazani, natenczas na Heli pozostaną prawie wyłącznie dzieci.

* **Warszawa.** „Warsz. Dniew.“ pisze, co następuje: „Donoszą nam, iż w Warszawie pojawił się jakiś S. P., przybyły z pewnego miasteczka na Śląsku pruskim, który zgłasza się do rozmaitych osób, żądając od nich ofiar na jakąś polską gazetkę, przez niego rzekomo wydawaną. Nadto wspomniana osobistość przedstawia, jak opowiadają, szczególniejszego rodzaju bilety wizytowe, z niezwykłym herbem. Jak się dowiadujemy, w polskiém społeczeństwie użalają się na tego pana, lecz ani gazety polskie, ani téż ofiarodawcy, przyznający, że ich oszukuje, nie decydują się zameldować o tém policyi i nazwać tak zbieracza dobrowolnych ofiar, jak i same ofiary, właściwém mianem“. Nie trudno się domyślić nazwiska pana S. P.

* **Warszawa.** W tych dniach złożono w warszawskim kantorze Banku państwa 16,000 rubli na rzecz wydawnictwa Słownika polskiego. Słownik ma być wydawany na podstawie językoznawstwa porównawczego ze szczególowem uwzględnieniem języków słowiańskich.

* **Tygodnik illustrowany** dołączył do ostatniego swego numeru (312. ser. IV) obrazek wiejski Sienkiewicza „Janiol“ z ilustracyami Stachiewicza. Początkową winietę stanowi portret sympatycznego autora „Ogniem i mieczem“, „Potopu“, „Wołodyjowskiego“.

* **Do Sofii** zawitały w tych dniach artystki Polki: Wanda i Jadwiga Bulewskie, aby dać kilka koncertów. Bułgarska publiczność przyjęła ich wizytę nadzwyczaj sympatycznie. Półurzędowa „Swoboda“ wyrażając się pochlebnie o talencie artystek, zachęca jak najgoręcéj bulgarską publiczność do zebrania się na koncertach, jakich tam od dawna nie bywało. Nawet sam książę Ferdynand zajął się sprawą występów artystek, ułatwiając im wyszukanie odpowiedniéj sali. Oprócz tego obiecał przyjąć je u siebie na audyencyi.

* **Marynarze** austryaccy, którzy bawili przez pewien czas w Elblągu, wracali w sobotę do Tryestu.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 25go grudnia Narodzenie Pańskie.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 3 minut 48

Pojutrze dnia 26go grudnia św. Szczepana m.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 48.

W czwartek dnia 27go grudnia św. Jana Ewangelisty.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 49

Ostatnie telegramy.

Londyn, 24 grudnia. Do „Timesa“ telegrafują z Zanzybaru pod dniem 23 b. m.: Parowiec „Leipzig“ przytrzymał znowu okręt z niewolnikami, i uwolnił z nich 140, i pojmał wielu Arabów. Niemiecki konsul jeneralny zakłada pod Dar-Es-Salem wielką osadę misyonarską dla uwolnionych niewolników.

Skrzynka do listów.

* **Wny X. O** Obszerny artykuł o rozprawie Didolfi, zamieszczonéj w „Preussische Jahrbücher,“ podaliśmy już przed dwoma tygodniami, p. t. „Znowu o nas.“ (Numer 285).

(Nadesłano).

Uwaga dla palących! Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN“ J. F. J Komendzińskiego w Dreźnie. (1828)

Amatorzy i znawcy papierosów.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 24 grudnia 1888. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	22	23
Pszenica spok.		
na grudzień	178 —	178 75
na kwiecień-maj	204 25	204 —
Żyto stale.		
na grudzień	152 50	153 —
na kwiecień-maj	157 —	157 —
Olej rzep. słabo.		
na kwiecień-maj	59 20	58 70
na maj-czerwiec	— —	— —
Okowita słabo.		
eksportowa	33 50	33 80
na grudzień-styczeń	32 90	32 80
na kwiecień-maj	34 30	34 20
na maj czerwiec	34 70	34 60
spożywcza	52 50	52 50
na grudzień-styczeń	52 10	51 80
na kwiecień maj	53 70	53 60
na maj-czerwiec	54 20	54 10
Owies		
na grudzień	142 75	144 50
Wyp. żyta wsp.	100	100
Wyp. k wity kw eksportowa	,000	1,000
„ „ „ spożywcza	10,000	1,000

Kurs z dnia	21	23
Consol. 4%	107 90	107 90
Consol. 3½%	103 40	103 60
Poznańskie 4% listy zastawne	102 30	102 40
Poznańskie 3½% listy zastawne	100 80	100 90
Poznańskie listy rentowe	104 60	104 70
Austryackie banknoty	167 8	168 10
Austryacka renta srebrna	69 25	69 —
Rosyjskie banknoty	209 45	208 90
Rosyjskie consol. 1871	98 —	98 30
Rosyjskie listy zastawne	— —	91 20
Polskie 5% listy zastawne	60 75	60 90
Polskie likwidacyjne listy zast.	55	55 40
Węgierskie 4% renta złote	85 40	85 50
Austryackie kredytowe akcye	161 90	162 40
Austryackie francuskie koleje	107 10	108 40
Lombardy	42 —	42 50
Usposobienie: zadowal.		

Szczecin, 24 grudnia 1888. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	22	23
Pszenica spok.		
na grudzień	192 —	191 50
na kwiecień-maj	196 —	196 —
Żyto niezm.		
na grudzień	152 50	152 50
na kwiecień maj	154 —	154 —
Olej rzep. spok.		
na grudzień	60 —	60 —
na kwiecień-maj	59 —	59 —
Okowita spok.		
w miejscu spożywcza	52 —	52 —
„ eksportowa	2 80	32 70
„ na grudz.-styczeń eksp.	3 30	32 20
„ na kwiecień-maj eksp.	34 30	34 20
Petroleum w miejscu		

Plan jazdy

ważny od 1 października 1888 r.

Odjazd z Poznania:

Do Krzyża.

Godz. 5,10 rano. Godz. 6,54 wieczorem.
„ 10,35 przed poł. „ 12,53 w nocy.

Do Wrocławia.

Godz. 4,53 rano. Godz. 8,13 wieczorem.
„ 10,30 przed poł. „ 1 w nocy.
„ 3,45 po południu

Do Bydgoszczy-Torunia.

Godz. 4,46 rano. Godz. 6,00 wieczorem.
„ 8,10 rano. „ 8,17 wieczorem.
„ 1,20 po połud.

Do Berlina-Gubeny.

Godz. 12.57 w nocy. Godz. 3,57 po południu.
„ 5,— rano. „ 6,54 wieczorem.
„ 10,34 przed poł.

Przyjazd do Poznania:

Z Krzyża.

Godz. 4,41 rano. Godz. 3,22 po południu.
„ 8,02 przed poł. „ 10,01 wieczorem.

Z Wrocławia.

Godz. 4,15 rano. Godz. 5,42 po południu.
„ 8,04 rano. „ 11,43 wieczorem.
„ 10,21 przed poł.

Z Bydgoszczy-Torunia.

Godz. 8,10 rano. Godz. 10,04 wieczorem.
„ 10,18 przed połud. „ 12,49 w nocy.
„ 3,38 po południu.

Z Berlina-Gubeny.

Godz. 4,38 rano Godz. 5,44 po południu.
„ 8,57 przed poł. „ 11,20 wieczorem.
„ 2,44 po połud.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Dodatek